Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 18 lipca 1919 r.* Nr. 24.

TREŚĆ NUMERU:

W odcinku:

Przynależność partyjna a psychologja.

Przekonania nasze polityczne i społeczne, oraz przynależność nasza do politycznych partyj wynika z różnorodnych względów.

Niewątpliwie już samo tkwienie w pewnej warstwie społecznej, t. zw. klasie, określa w dużej mierze skłonności nasze przekonaniowe. Człowiek, urodzony i wychowany śród dostatków, najczęściej zostaje zwolennikiem partyj zachowawczych, umiarkowanych, natomiast ktoś, którego życie od lat dziecinnych jest ciężką walką ze stosunkami panującemi, prawie z pewnością znajdzie się w szeregach opozycji, śród partyj wywrotowych.

Jednak powyższe względy urodzenia i wychowania zaledwie zgrubsza naszkicowują możliwości przekonaniowe, któremi w istocie rządzą względy stokroć bardziej skomplikowane i nieuchwytne. Wszak często się zdarza, że robotnik lub chłop, który zdawałoby się wedle powyższej hypotezy, powinien ciążyć ku partjom wywrotowym, jako że dotychczas panujące w świecie warunki nie zaspokajały wszystkich jego słusznych potrzeb,—a tymczasem z zupełnego przekonania swego należy do partyj umiarkowanych, które naogół dążą do utrzymania obecnego porządku rzeczy.

Zdarza się również, acz rzadziej, że ta i owa jednostka, należąca z pochodzenia do warstw uprzywilejowanych, zapisuje się jednak do najskrajniejszych nawet grup socjalistycznych.

Nie decyduje więc wzgląd klasowy o przynależności partyjnej. Cóż więc tu rozstrzyga? Czy przypadek, jak sądzą niektórzy?

Niewątpliwie, przypadek, czyli zespół czynników, które napozór żadnej roli nie powinny odegrywać w wyborze tej lub innej partji, gra często bardzo znaczną rolę w życiu politycznem; osobista niechęć do tego lub owego przywódcy partyjnego, nadzieja na „wypłynięcie" przy oparciu się o pewne ugrupowanie, żądza zysku lub chwały — to są dość ważne często motywy „przekonań" politycznych pewnych jednostek. Ba, niektóre nawet „partje" powstają wyłącznie na tle osobistych ambicyj i animozyj, niektóre „rozłamy" tłumaczą się jedynie urażoną miłością własną...

Jednakowoż tego rodzaju objawy, jakkolwiek tu i owdzie częste, zwłaszcza w krajach o niedojrzałej myśli politycznej, są naogół wybrykami, patologją życia politycznego i społecznego, i nie decydują bynajmniej o istotnych kierunkach i ugrupowaniach partyjnych. O nich decydują zawsze istotne potrzeby życia narodowego, zaś o przynależności tej lub owej jednostki do tego lub owego ugrupowania społecznego i partyjnego decydują w pierwszym rzędzie czynniki natury psychologicznej.

Nie chodzi mi oczywiście o partje w ścisłem tego słowa znaczeniu, jeno o kierunki myślenia politycznego. Kierunków tych jest z istoty rzeczy nie tak wiele. Zasadniczo wyróżniają się trzy: lewica, prawica i centrum. Pomiędzy te trzy obozy wślizgują się rozmaite ugrupowania mniej lub więcej niezdecydowane, mniej lub więcej oportunistyczne, ożywione przedewszystkiem wspomnianym powyżej duchem osobistych niechęci i wyrachowań. Tak zresztą czy inaczej — te ugrupowania dla naszych celów — wykrycia związku pomiędzy psychologją osobistą a przynależnością partyjną—mogą być śmiało pominięte; pozostają więc przedewszystkiem tamte trzy ugrupowania: lewica, prawica i centrum.

Z kogo się rekrutuje lewica?

Zanim odpowiem na to pytanie, przytoczę słowa Lenina, wypowiedziane na ósmym kongresie komunistów („Gazeta Warszawska" № 181):

„Wszystko wydawało się łatwem z początku; podpisywano tuzin dekretów codziennie; gdy jednak konieczność pracy twórczej biła w oczy, nikt nie umiał odpowiedzieć na pytanie: jak budować, jak wznosić...

...Niepodobna urzeczywistnić komunizmu bez udostępnienia go masom za pomocą środków wiedzy burżuazyjnej i techników burżuazji. Bez współdziałania specjalistów jest bezcelowem marzyć o podniesieniu poziomu sił wytwórczych. Stąd też należy dzisiaj zapewnić burżuazji (!) lepsze warunki pracy, niż to było za czasów starego porządku"...

Za temi słowami Lenina idą też i czyny, o których czytamy w powyższym artykule („Przedzgonne wynurzenia Lenina"), a które są skierowane ku uprzywilejowaniu inteligentnej burżuazji w sowieckiej republice.

Czego nas uczą te słowa i te fakty? W jakiem świetle stawiają one psychikę t. zw. postępową?

Zasadnicza cecha umysłowości postępowej to dziwna, fenomenalna wprost nieumiejętność korzysta-

nia z doświadczeń innych osób. Pocóż mam jeść muchomory i dostawać kurczów żołądkowych, jeżeli mi powiedziano, że są to grzyby trujące? Poco mam walczyć demagogją, jeśli mię historja uczy, że w skutku pierwej czy później sam będę musiał paść jej ofiarą?

Postępowiec tego rozumowania nie uznaje. Dla niego historja rozpoczyna się właściwie od niego samego. Doświadczenia jej nagina on dowolnie do swoich założeń, nie mają one dlań siły objektywnie przekonywającej.

Przekonania „postępowe" cechują oczywiście przedewszystkiem ludzi młodych. Postępowiec — to człowiek pierwotny. Józef Szujski miał pono mawiać: „Jeśli kto przed dwudziestym rokiem życia nie był socjalistą, to źle świadczy o jego sercu; kto jednak po dwudziestym roku socjalistą pozostał, to źle świadczy o jego rozumie". Trudno oczywiście słowa te brać „à la lettre", jednak sporo jest w nich słuszności. Jedną z zasadniczych cech młodości jest bowiem owo nieliczenie się z rzeczywistością, niezrozumienie, że posiada ona pewne prawa, których zlekceważyć ani zgwałcić niepodobna. Młody zrozumieć tego nie chce. Lenin dziś to już rozumie!

Jakże dziecinnie naiwny jest stosunek naszych „postępowców" do takich zjawisk życia społecznego jak np. religja! Cóż ich w tej mierze uczy historja? Nic a nic! Im się zdaje, że jedno lub dwa pokolenia nieuków i pół-duszków zdołają unicestwić fakt powszechnej doniosłości, tak wieczny, jak wieczny duch ludzki!

A osławiony radykalizm myśli postępowej! Historja zdaje się jej nie uczyć, że pewien wysiłek tem większe wydaje rezultaty, im bardziej się stara uwzględnić wszystkie za i przeciw, im bardziej jest syntetyczny, cierpliwy i wszechstronny. Wszelkie dążenia radykalne muszą wywołać nieubłaganą reakcję i odwlec spełnienie swoich pragnień na bardzo długi czas, jeśli nie unicestwić ich zupełnie. „Qui trop embrasse mal entreint"—mówi przysłowie francuskie. Stopniowanie dążeń jedynie gwarantuje ich spełnienie.

Z radykalizmem ściśle się łączy postępowy maksymalizm, czyli inaczej poprostu bolszewizm. Niecierpliwość popędza postępowca i niesposób mu wytłumaczyć, że im wyższy jest cel, tem dłuższą drogę przygotowawczą mieć powinien, tem więcej szczebli mieć musi.

Postępowiec tego nie chce słuchać, gdyż nie rzeczywistość dlań istnieje, lecz doktryna, idea. Nie rzeczywistość, dająca opór, lecz doktryna, posłuszne narzedzie mego umysłu — to materjał, z którym on stale ma do czynienia. Nie to co jest, lecz co być powinno—to dla niego punkt wyjścia zarazem i punkt dojścia. Tak być powinno! tego dość. Jako przykład weźmiemy stosunek postępowców do Litwy i Białejrusi. *Nikt* z mieszkańców sześciu gubernji, które w grę wchodzą nie chce niepodległego państwa „litewsko-białoruskiego" (bo ani Polacy, którzy chcą być poprostu wcieleni do Polski, ani Litwini, którzy chcą państwa narodowo litewskiego, składającego się mniej więcej z 2/5 całego terytorjum, ani Białorusini, którzy wogóle nic nie chcą, ani Żydzi, którzy tam chcą Rosji, a nie Polski) — a tymczasem nasi postępowcy z uporem manjaków, wciąż gwałtem chcą przeprowadzić projekt odrębnego państwa litewsko-białoruskiego, bo sądzą, że tak byłoby najlepiej, nie chcą natomiast pojmować, że to na dziś przynajmniej jest niemożliwe, bo tego nikt z mieszkańców tego kraju nie chce, a cechą demokratyzmu jest wszak rachowanie się z wolą ludności.

Z powyższej charakterystyki myśli „postępowej" wynikałoby napozór, że ma ona same tylko passywa. Nie jest tak jednak. Psychika postępowa ma jedną przynajmniej cechę zasadniczą dodatnią, a ta za wiele starczy. Cechę tę stanowi to, co jest kwintesencją młodości: zdolność wybiegania myślą poza zamknięte szranki życia, zdolność snucia twórczych możliwości, niszczenie utartych szablonów i form bez treści, niepokój twórczy i tęsknota do coraz wyższych i doskonalszych form bytu. Cechy te śród postępowców z istoty rzeczy obficiej są reprezentowane, niż w jakiemkolwiek innem ugrupowaniu społecznem.

Streszczając więc to wszystko, znajdujemy, że: młodzieńczość, niecierpliwość, brak konsekwencji, śmieszna pewność siebie, nieumiejętność korzystania z doświadczeń obcych, nieufność do autorytetu, radykalizm, maksymalizm, doktrynerstwo, obok tego jednak zdolność i dążność do wychodzenia ponad szablon rzeczywistości — oto są cechy myśli, która oczywiście nazywa siebie postępową. Stąd jasną jest rzeczą, że największy procent rewolucjonistów dają zawsze narody najmniej cywilizowane, w chwili obecnej Rosja, która jak dotychczas międzynarodowemu słownikowi dała dwa słowa: „samowar" i „bolszewik".

Na wręcz przeciwnym krańcu do myśli postępowej znajduje się oczywiście myślenie konserwatysty. Konserwatyzmu we właściwem, czystem tego słowa znaczeniu nie broni żadne czynne ugrupowanie polityczne. Klasycznych konserwatystów znaleźć jeno możemy poza kulisami życia społecznego i polityki. To, co zwykle nazywamy prawicą i konserwatyzmem, to są właściwie ludzie, myślący w sposób ostrożny i umiarkowany, z rezerwą i powściągliwością, często może nazbyt wielką, przechodzącą wręcz w oportunizm. Odznaczają się oni czasem nieumiejętnością wyczucia ducha czasu, niezdolni są też często odczuć potrzeby chwili. Cechuje ich wreszcie często upór i swoista — jak powiedział Nietzche — lekkomyślność starości, polegająca na zamykaniu oczu na to, co jest i co się rodzi.

Psychologja wreszcie obozu trzeciego jest już stosunkowo łatwiejsza do odcyfrowania z powyższych dwóch sylwetek lewicy i prawicy. Centrum jest z samej swej istoty najbardziej zawsze życiową, najbardziej zrównoważoną i najdojrzalszą grupą społeczną. Toteż im dojrzalsze jest społeczeństwo i im lepiej zorganizowane, tem liczniejsze posiada centrum, które się stara kojarzyć w sobie rozwagą i umiar prawicy ze stałem dążeniem do postępu, które to dążenie każda lewica uważać skłonna za swój wyłączny monopol.

Słowem, streszczając powyższe roztrząsania, możnaby ująć zasadnicze cechy psychologiczne różnych ugrupowań politycznych, przez uchwycenie ich stosunku do rzeczywistości: prawica bezwzględnie afirmuje rzeczywistość i korzy się przed nią; lewica neguje ją świadomie lub nieświadomie, uznając za stokroć bardziej żywe zasady czy doktryny; wreszcie centrum uznaje rzeczywistość za punkt wyjścia, jednak stwierdza ją poto, by móc ją przekroczyć. Starość — młodość — wiek dojrzały!

S. Cywiński.

Po uchwale w sprawie rolnej.

Dnia 10 lipca zapadła „Uchwała Sejmu Ustawodawczego w przedmiocie zasad reformy rolnej". Po niesłychanie męczącym tygodniu głosowań, w których odsłoniła się cała nędza moralna i krętactwo dema-

gogów, chcących grać rolę wodzów ludu, jednym głosem większości, dzięki życzliwej pomocy socjalistów, Żydów i Niemców, garstka „cesarskich" chłopów galicyjskich narzuciła Polsce swój pogląd na zasady reformy rolnej. O stronie politycznej tej walki parlamentarnej mówiliśmy przed tygodniem, dziś, gdy cały tekst „Uchwały" leży przed nami, należy się zastanowić merytorycznie nad tem, co właściwie zostało przeprowadzone, i jakie może mieć następstwa prawne i gospodarcze.

Wstępne dwa paragrafy wyrażają cel i główną zasadę reformy i stanowią niewątpliwy wyraz przekonań całego narodu. Stwierdzają one mianowicie, że ustrój rolny Rzeczypospolitej oprzeć się winien przedewszystkiem na silnych, zdrowych, zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności różnego typu i wielkości. Wskazują dalej, jako środki przebudowy tego ustroju w pożądanym kierunku: tworzenie nowych gospodarstw drogą kolonizacji, powiększanie istniejących karłowatych gospodarstw do rozmiaru samodzielnych jednostek gospodarczych, tworzenie gospodarstw drobnych dla produkcji ogrodniczo-warzywnej, oraz kolonij i ogrodów robotniczych. Wreszcie stawiają zasadę, że właścicielami, lub posiadaczami ziemi uprawnej mogą być tylko osoby, prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwo, lub ich spadkobiercy.

To stanowi podstawę teoretyczną uchwały, na tem będą się musiały przedewszystkiem oprzeć ustawy szczegółowe, mające wykonanie reformy w życie wprowadzić. I właśnie dlatego, aby tej zasadzie pozostać wierne, będą one musiały nieraz wejść w sprzeczność z dalszemi, szczegółowemi ustępami „uchwały", odpowiednio je modyfikując. Bo niestety dalsze artykuły w wielu szczegółach są zaprzeczeniem przyjętej na wstępie zasady i jej wypaczeniem; a że zasada stanowi istotną wolę całego narodu, gdy paczące ją przepisy dalsze są wolą mniejszości narodu polskiego, która dzięki poparciu wrogów narodu zyskała bardzo słabą przewagę głosów w Sejmie—można być pewnym, że większość rzeczywista narodu zdoła zgodnie z powszechnie przyjętą zasadą reformę w szczegółach przeprowadzić.

Zasada ta jest istotnie nową i wprowadza poważne ograniczenie we władaniu ziemią: własność ziemska nie może według niej być nadal traktowana, jako lokata kapitału, jako zbytkowny przywilej, ale musi być traktowana jako warsztat własnej pracy właściciela dla pożytku powszechnego. Stąd forma latifundialna własności ziemskiej, dużego klucza wielu folwarków, który nie stanowi samodzielnego gospodarstwa, ale na którym się jest tylko właścicielem, podczas gdy kto inny jest na oddzielnych folwarkach gospodarzem—musi być uznana za niedopuszczalną. Zasada ta jest słuszna, i ziemiaństwo musi się z nią pogodzić, chociaż stanowi to głębokie wkroczenie w dziedzinę niezależności prywatnego posiadania, jak się swojego czasu musiało pogodzić ze zniesieniem pańszczyzny i z uwłaszczeniem włościan.

Natomiast z tej zasady nie wynika konieczność przymusowego wywłaszczania prywatnej własności dlatego tylko, że jest „za duża". Pisząc przed kilku tygodniami (№ 16 „Sprawy", artykuł „Próba gwałtu rolnego") o zasadzie wywłaszczenia, wskazaliśmy trzy motywy, które mogłyby uczynić godziwem i prawnem przymusowe wywłaszczenie większej własności dla kolonizacji, w celu stworzenia liczniejszych mniejszych gospodarstw. Otóż charakterystycznem dla popartej przez Żydów i ich pachołków mniejszości ludowcowej w Sejmie, jest to, że z uporem chciała formułować prawo wywłaszczenia tak, aby żaden z tych mo-

---

X. J. CAVALIER.

Wpływ Prus na masonerję polską.

Studjum oparte na źródłach masońskich.

Od rozpoczęcia wojny zaczęto więcej interesować się masonerją. Niektóre dzienniki katolickie twierdziły, że wolnomularze angielscy, francuscy i włoscy przyczynili się w znacznej mierze do podniecenia opinji publicznej przeciw Austrji—ponieważ masonerja pragnęłaby ją zniszczyć, jako kraj katolicki. Istnieją również dzienniki, zwłaszcza w Polsce, które „domyślają się", że w Warszawie znajdują się masoni i że wolnomularze Anglji i Francji starają się podobno o wpływy w nowym rządzie polskim.

Co się tyczy jednakże masonerji niemieckiej zachowuje się najzupełniejsze milczenie. Wszelako w Niemczech wolnomularze istnieją również, i to w daleko szerszym zakresie, niż we Francji i Włoszech. Według masońskich przeglądów, jakoteż katolickich dzienników, gdy we Francji znajduje się około 30,000 masonów, nieco mniej we Włoszech i 150,000 w Anglji, w Niemczech liczą ich 60,000 (niektórzy twierdzą, iż 150,000). Nie można obecnie mieć pewności, czy wolnomularze niemieccy mają jaki udział lub wpływ na politykę w Rosji lub w Polsce, lecz to jest pewnem, że oddziaływanie ich w przeszłości było bardzo dla nas szkodliwe.

Pewien wolnomularz pruski, doktór Friedrichs, profesor szkoły kadetów, napisał, na krótki czas przed rozpoczęciem się wojny, historję wolnomularstwa w Polsce i w Rosji, która podaje niektóre nowe szczegóły o wpływach działalności wolnomularstwa niemieckiego w naszym kraju. Autor oświadcza, że, badając początki masonerji, uderzony był sympatją Polaków dla masonerji niemieckiej. Kładzie on nacisk na stosunki, jakie istniały między towarzystwami tajnemi obu krajów i mówi, że masonerja polska była „wypływem, odnogą masonerji niemieckiej".

Pora obecna nie bardzo odpowiada polemice, lecz sądzę, że należy streścić jak najbezstronniej myśli i poglądy tego historyka.

I.

W 1739 roku istniała w Warszawie loża, zależna od loży drezdeńskiej „Trzech białych orłów". Druga została założona w 1744 r. w Wiśniowcu na Wołyniu. Doktór Friedrichs zdaje się nie przywiązywać wielkiej wagi do tych pierwszych kroków wolnomularstwa w Polsce. Pisze on: „Pierwsza loża, o której jest nam wiadomo, nosiła miano: „Loży trzech Braci" i została założona w Warszawie 1744 roku".

Ta loża szczególniej obchodziła Niemców, gdyż miała ściśle stosunki z lożą niemiecką, istniejącą dziś jeszcze pod nazwą „Loży pod trzema koronami" w Królewcu. W 1769 roku „Loża trzech Braci" została podzielona na trzy: francuską, niemiecką i pol-

tywów nie był decydujący, natomiast z wyraźnem podkreśleniem motywu: ten ma dużo—inni mają mało, więc temu zabrać, tamtym dać. W ten sposób zastosowana zasada wywłaszczenia stanowi bez żadnej wątpliwości akt gwałtu i rabunku, noszący wszelkie cechy zbrodni, którą państwo na swoich obywatelach popełnia, naruszając ich niewątpliwe prawo własności, nie na rzecz dobra powszechnego, ale na rzecz prawa własności innej kategorji obywateli.

Walka pomiędzy temi dwiema zasadami: wywłaszczenia w razie konieczności dobra powszechnego, i wywłaszczenia – dla zniszczenia większej własności w celu wyrównania nierówności posiadania—nie rozegrała się przy artykule 4-ym g, w którym wymienione są, jako źródła ziemi dla kolonizacji, po dobrach, znajdujących się w ręku państwa, oraz wykupionych jakby za karę lichwy i spekulacji, także „dobra względnie części dóbr, wykupywane drogą ustawowego przymusu od prywatnych właścicieli ziemskich w miarę postępu parcelacji po cenie ustawą określonej". Tutaj obie strony stanęły na stanowisku, że motywem wywłaszczenia ma być potrzeba dobra powszechnego (postęp parcelacji), a nie kłujące w oczy chłopów obszary dworskie, jako „za duże". Natomiast już w tym paragrafie użyto niefortunnego wyrażenia *„maximum"* ziemi folwarcznej dla każdego posiadacza i w poszczególnych okręgach państwa, które ustawa ma określić: mówimy: niefortunnego, bo tu jeszcze nie jest ono fałszywe, skoro jest określone, jako *maximum* ziemi, którą *pozostawić by należało* właścicielom. Ściśle biorąc jest to zatem zastrzeżenie granic, których wywłaszczenie w dół przekraczać nie ma prawa, nie stanowi zaś bynajmniej granicy, której powiększanie własności prywatnej w górę przekraczaćby nie mogło. Jednakże wyrażenie to stało się właściwie głównym szkopułem, o który zgodność uchwały rolnej się rozbiła. Zasadnicze pierwotne stanowisko Związku Ludowo-Narodowego było jedynie słuszne: po wyczerpaniu innych ziem—wywłaszczenie stopniowe, w miarę konieczności, największych i źle zagospodarowanych ziem prywatnych, bez żadnych zresztą ograniczeń co do władania ziemią. Stanowisko Piastowców było od początku niejasne: oznaczenie maximum 300 morgów, jednakże bez określenia, w jakiem znaczeniu ma ono być stosowane, czy jako zakaz posiadania więcej, czy, jako granica prawna wywłaszczenia. Piastowcy wyraźnie dążyli do tego, by ustalić, że powoli cała ziemia powyżej maximum 300 morgów musi być wykupiona przez państwo i rozparcelowana, podczas gdy Związek stał na tem stanowisku, że należy naturalny proces rozdrabniania własności poprzeć, w miarę konieczności nawet wywłaszczeniem, ale bez dążenia do zniesienia większej własności.

Pragnąc zgodnego uchwalenia tak ważnej reformy, przedstawiciel Związku zrobił pierwszy krok po równi pochyłej, godząc się na wprowadzenie do uchwały pojęcia *„maximum"*. Od tej chwili zgodna uchwała została udaremniona, bo starły się z sobą dwie zasady, między któremi niema kompromisu: zasada wywłaszczenia z zawiści, czyli gwałtu i rabunku, i zasada własności, którą tylko dobro powszechne, a zatem i samego wywłaszczonego, naruszyć może. I między temi dwiema zasadami rozegrała się walka przy artykule szóstym.

W ostatniej chwili jeszcze referent ludowcowy, p. Dąbski, oświadczył się za wyraźnem uznaniem zasady drugiej, której bronił Związek, bo zaproponował do swego wniosku poprawkę, komentującą nieszczęsny wyraz „maximum", przez omówienie: maximum indywidualnego posiadania, powyżej którego państwo ma prawo wykupić każdy majątek ziemski"; omówienie to wykluczało komentarz, jakoby powyżej jakiegoś ma-

---

ską. „Była ona pierwszą, która wprowadziła wyższe stopnie wolnomularstwa".

Niemcy zresztą bezpośrednio założyli pewną liczbę lóż w Polsce. Organizacja berlińska „Grosse-Landes-Loge" założyła lożę „Trzech pionów". Hr. Brühl w 1774 roku utworzył lożę ścisłej obserwy: „Karola pod trzema hełmami", w której posługiwano się językiem niemieckim. Do tej loży wstąpił sam król Stanisław August (1777).

Według historyków polskich A. Moszyński otrzymał od wielkiego mistrza W. Wschodu londyńskiego nominację na prowincjonalnego w. mistrza Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego (1769). Powstała w ten sposób organizacja masońska rządziła się własną konstytucją, a, jak doktór Friedrichs podaje, pierwszym jej krokiem było ogłoszenie niezależności swej od Anglji.

Wkrótce jednakże ta Wielka Loża, która ogłosiła swą autonomię, zostaje zamkniętą. Na jej miejscu powstaje Loża—matka dla lóż polskich, która udaje się po zatwierdzenie do Wielkiej Loży londyńskiej. Wpływ angielski odzyskuje znaczenie, jakie był utracił przed paru laty. Zmiana ta jest porażką dla wpływu pruskiego.

Wyjaśnienia tych wypadków szukać należy w masonerji rosyjskiej.

Do Rosji masonerję wprowadzili Niemcy. Pierwszą lożę założyli w Petersburgu w 1771 roku, lecz wkrótce potem Anglicy i Włosi utworzyli drugą w tem samem mieście, poczem Wielka Loża londyńska ogłosiła, że loża niemiecka była nielegalną. Wielka Loża londyńska posłała do „Landes-Loge" w Berlinie oświadczenie, według którego tylko Anglja miała prawo zakładania lóż w Rosji. Berlińczycy obawiali się stawiać opór masonerji londyńskiej, widząc Anglików, osiedlających się w lożach niemieckich. Z chwilą kiedy ci ostatni zaznaczyli, że nie przystąpią do zakładania żadnych lóż w Niemczech, jeżeli im zostaną przyznane wspomniane pełnomocnictwa co do Rosji, masoni berlińscy ustąpili.

Lecz wolnomularze pruscy w Petersburgu odrzucili to posłuszeństwo i propagowali swoje zasady w Rosji. Powstał zatarg między masonami angielskimi a niemieckimi. Ci ostatni znaleźli wielu przyjaciół i protektorów w Petersburgu, zdobyli przewagę nad Anglją (1776) i zorganizowali wiele lóż w państwie rosyjskiem.

Anglicy „kierowani smutnem doświadczeniem, używali wszelkich środków dla pozyskania sobie Polaków, ludzi o charakterach powolnych i chwiejnych". Przez intrygi i pomoc Rosji odzyskali na nowo utracony teren w Polsce.

Jednak wpływ niemiecki nie ustał zupełnie, gdyż w roku 1780 było w Polsce 9 lóż zwyczajnego rytuału angielskiego, zależnych od Wielkiego Wschodu polskiego, 4 loże rytuału niemieckiego i szwedzkiego, 2 loże rytuału francuskiego i jedna loża niezależna. Inne loże zostały następnie założone przez księcia brunświckiego.

W roku 1784 Ignacy Potocki położył koniec temu zamieszaniu, jednocząc wszystkich wolnomularzy polskich w jedną lożę macierzystą, która przybrała

ximum posiadać nie wolno ziemi. Jednakże upierał się p. Dąbski przytem, aby zastosować tę formułę do maximum 300 morgów. Gdy jednak rzeczowe gospodarcze względy kazały Związkowi wogóle protestować przeciwko określaniu na ślepo jakiegokolwiek maximum, w tem znaczeniu, a ostatecznie przynajmniej wymagały utrzymania go na 500 hektarach, wskazanych przez Prof. Bujaka, jako przypuszczalne *optimum* własności folwarcznej—Dąbski, na złość większości, poprawkę swoją cofnął i nadał nowemu sformułowaniu artykułu 6-go taką postać, że pojęcie „maximum" może w nim być dowolnie komentowane. Ta formuła—przy zatrzymaniu granicy 180 hektarów (324 morgów), zyskała ową „większość" jednego głosu—dzięki poparciu Żydów, Niemców i socjalistów.

I dobrze się stało. Bo formuła „kompromisowa", proponowana przez X. Adamskiego, aczkolwiek ujęta w postać poprawki Dąbskiego, zawierała jednak także niesłychanie krępujące wkroczenie państwa w dziedzinę prywatnego władania ziemią, i, pozbawiona w swoich cyfrach jakiegokolwiek rzeczowego, racjonalnego oparcia, była tylko ustępstwem z zasady—dla demagogji. Gdybyż choć za tę cenę można było uzyskać zgodną uchwałę—kompromis taki miałby choć pozory słuszności za sobą, zawsze pozostawiając na dnie sumień pewną wątpliwość co do swej godziwości; ale przeprowadzenie takiej fałszywej formuły, budzącej nędzne apetyty zawiści, małą większością — byłoby prawdziwą klęską moralną, a narodowe czynniki polityczne nie powinny były na swoją odpowiedzialność brać tak wypaczonej reformy. Lepiej, że wypaczenie to spada całkowicie na sumienie ludowców, Żydów, Niemców i socjalistów, bo to daje wolną rękę większości narodowej do naprawienia zła, które narodowi probowano narzucić.

Uchwała zawiera pozatem inne jeszcze wypaczenia, które albo zupełnie z zasady wstępnej nie wypływają, albo wprost w sprzeczności z nią stają. Więc najprzód, ograniczenie nowotworzonych kolonji do 25 morgów, a dokupna—do 40 morgów! Trudno o większy absurd, i tylko nierozumieniem o co chodzi można wytłomaczyć sobie, że znalazł on, acz nieznaczną, większość; dla perspektywy gospodarowania na 25 morgach, żaden gospodarz nawet 10-o morgowy z przeludnionych ziem Małopolski czy Kujaw na Kresy się nie przesiedli! Taksamo ograniczenie dokupna przez małorolnych do 20% ogółu gruntów parcelowanych jest na żadnej zasadzie nie opartem ograniczeniem, które się nie liczy zupełnie z techniką parcelacji i kolonizacji. Są to wszystko bezsensowne, na poczekaniu powzięte pomysły, które wielkie dzieło reformy rolnej na zgubne manowce poprowadzić mogą. Przy układaniu ustaw szczegółowych te bezmyślne ograniczenia trzeba będzie usunąć, pamiętając o tem, że głównym celem akcji rolnej ma być stworzenie jaknajliczniejszych, silnych, zdolnych do intensywnej produkcji różnej wielkości gospodarstw, jak mówi zasada wstępna—a nie zniszczenie jednych, a obdarowanie raczej tych, jak tamtych i tym podobne uboczne partyjne, czy stanowe względy. Przytem uwzględnić trzeba też stronę finansową: małorolni, dokupujący, mają płacić gotówką, podczas, gdy bezrolni mają mieć kredyt państwowy: leży w oczywistym interesie państwa i w interesie szybkości reformy, by przedewszystkiem małorolni powiększyli swe gospodarstwa, dając większą rękojmię rychłego podniesienia produkcji i wpłacając gotówkę, potrzebną na kredyt dla bezrolnych. Jest to jedyne roztropne źródło pokrycia finansowego dla olbrzymich kosztów reformy rolne. W interesie skarbu możnaby jeszcze wprowadzić pierwszeństwo i udogodnienia płatnicze dla płacących złotem, lub srebrem.

---

nazwę Wielkiego Wschodu Narodowego Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego i następnie została uznana przez wszystkie naczelne organizacje masońskie w różnych krajach europejskich.

Masonerja polska stała się narodową i wyzwoliła z pod wpływu obcego. Doktór Friedrichs zaznacza jednakowoż, że polska organizacja centralna pozostawała w ścisłych stosunkach z masonerją niemiecką i założyła w Insterburgu lożę „Zum preussischen Adler", która istnieje do dzisiaj i liczy około 100 członków.

Carowa Katarzyna II była zrazu dla masonerji przychylnie usposobiona. Później jednak, zwłaszcza po pierwszych gwałtach rewolucji francuskiej, które przypisywano wolnomularzom, stała się wrogo usposobiona dla towarzystw tajnych. Na początku roku 1794 wyraziła życzenie rozwiązania tych stowarzyszeń i „w kilka miesięcy potem nie było ani jednej loży w Rosji".

W tym samym czasie cesarz Austrji Franciszek II zamknął loże w swym państwie. Nie były one tak liczne, jak w Prusach, jednakowoż po 1772 roku niemieccy oficerowie utworzyli cztery lub pięć lóż w Galicji. Zakłady te zostały zamknięte w 1794 roku.

Tym sposobem pod koniec osiemnastego wieku jedynie pod rządem pruskim utrzymała się i nawet rozmnożyła masonerja.

II.

Drugi rozbiór Polski (1793) przysporzył Prusom znaczną część jej terytorjum z miastami Poznaniem, Toruniem, Płockiem i Kaliszem. Trzeci rozbiór (1795) przyznał im Warszawę i północną część kraju.

Masonerja niemiecka skorzystała z tego dla rozkrzewienia swoich doktryn w nowych zaborach. Trzy duże centralne organizacje berlińskie utworzyły loże w Polsce. Wielka loża—„Grosse National-Mutterloge zu den drei Weltkugeln"—rozwinęła ożywioną działalność w Kaliszu, Płocku, Gnieźnie i Poznaniu. Loża „Grosse Loge von Preussen, genanant Royal York zur Freundschaft", założyła „świątynię" w Kaliszu. Najgorliwszą jednak okazała się organizacja „Grosse Landes-Loge".

Doktór Friedrichs interesował się specjalnie tem stowarzyszeniem. Jako mason miał wstęp do jego archiwum w Berlinie, podaje więc liczne szczegóły o lożach, które ono założyło w Toruniu, Bydgoszczy, Białymstoku i Warszawie. Wydał także w 1905 roku, w masońskiem piśmie „Zirkelkorrespondenz", krótką monografię, zatytułowaną: „Masonerja w mieście pruskiem Warszawie".

Pierwsza z lóż pruskich, która wszczęła swą pracę w Warszawie, nosiła nazwę „Lichtarz złoty". Została otwarta w 1797 roku i liczyła 14 członków, przeważnie oficerów i urzędników. Rozwijała się jednak bardzo szybko, gdyż przy końcu czwartego roku istnienia liczyła już 72-ch braci; w 1802 roku utworzyła drugą lożę, która przybrała miano „Fryderyka pod kolumną", a w 1805 roku trzecią, którą nazwano „Świątynią prawdy".

Wolnomularz berliński badał następnie dokładnie, czy i o ile młode loże pojmowały swoje posłannictwo

Z uchwałą połączono wreszcie zupełnie sztucznie sprawę upaństwowienia lasów, które w niczyim w tej chwili interesie nie leży, a najmniej w interesie państwa, i tych, którzy drzewa potrzebują. Lasy prywatne lepiej są dziś gospodarowane od państwowych i ścisła kontrola oraz surowe prawne ograniczenia gospodarki rabunkowej i spekulacji drzewem, dużo lepiej zabezpieczą potrzeby ogółu od upaństwowienia, które zresztą ze względów finansowych i z braku fachowego aparatu administracyjnego jest w tej chwili niewykonalne. Uchwała z konieczności pozostanie na papierze, ustawa będzie musiała, dla uszanowania intencji uchwały, wprowadzić jakąś stopniową kolejność upaństwowienia, zaczynając od lasów rabunkowo gospodarowanych, opuszczonych i t. p.

Cała uchwała rolna, dzięki właśnie tym wypaczeniom, narzuconym przez haniebną taktykę demagogów, wywołała w kraju słuszne oburzenie i konsternację. Komisja Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej ogłosiła zasadniczy protest (pomieszczony w dziennikach i „Gazecie Rolniczej" N. 28), dający zresztą wyraz nadziei, że przy uchwalaniu ustaw szczegółowych dobro narodu będzie jednak górowało nad względami taktyki partyjnej. Najfatalniejszy jednak skutek „uchwały" byłby ten, gdyby miała sparaliżować energję i przedsiębiorczość ziemiaństwa w uprawianiu i podnoszeniu kulturalnem roli, którą posiada. Zniechęcenie podobne nie mogłoby się jednak na tekst „uchwały" powoływać. Najprzód bowiem artykuł 16-y kategorycznie wyklucza jakikolwiek zamach prywatny sąsiadów na cudzą rolę. Artykuł 4-y przewiduje wywłaszczenie dopiero w miarę postępu parcelacji, i wskazuje, że rozpocznie się ona od źle zagospodarowanych folwarków; artykuł 8 wskazuje, że nakłady mają być zwracane w pełnej wartości; artykuł 9 zabezpiecza od wywłaszczania gospodarstwa nasienne, hodowlane, rybne, przemysłowe, a chociaż wprowadza ograniczenie tego zabezpieczenia dla istniejących w tym stanie przed 1 stycznia 1919 r. gospodarstw, nie może ulegać wątpliwości, że rzetelnie prowadzone intensywne gospodarstwa bodaj nigdy nie będą narażone na zniszczenie ku zadowoleniu zawiści małorolnych. Poczucie słuszności i prawa własności jest w ludzie polskim tak silne, że na nim bezpieczniej, jak na przypadkowej większości jednego głosu żydowskiego w Sejmie należy opierać przewidywania na przyszłość.

Dlatego też Związek Ziemian, obok spóźnionego protestu i obok usilnej współpracy z posłami w dziedzinie technicznego udoskonalenia szczegółowych ustaw rolnych, powinienby całą energję włożyć w to, aby ziemiaństwo uświadomić, że jakiekolwiek obniżenie intensywności pracy rolniczej na posiadanej ziemi, pod wpływem przewidywań skutków niefortunnej uchwały jednego głosu większości, byłoby zdradą sprawy publicznej, ale także zdradą interesów ziemiaństwa, bo taka postawa więcej, niż cokolwiek, mogłaby się przyczynić do powiększenia przypadkowej dotąd większości.

Im rzetelniej, im umiejętniej, im bardziej po obywatelsku ziemiaństwo będzie pracowało na swojej roli, im goręcej zajmie się pracą w kółkach rolniczych, im skuteczniej dopomoże młodszej braci rolniczej w dźwiganiu ich kultury rolnej, tem bezpieczniej będzie mogło liczyć na to, że Reforma Rolna, którą cały Naród przeprowadzi, a nie jeden głos żydowski, będzie prawdziwem błogosławieństwem dla kraju i dla rolnictwa, a niczyjej krzywdy za sobą nie pociągnie.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

---

i jak je wypełniały. „Utworzone w kraju, obcym językiem i kulturą—miały być ogniskiem, szczepiącem obyczaje, zwyczaje i ducha niemieckiego. W jaki sposób miały one osiągnąć swój cel? Nie wystarczało pouczać członków o nauce masońskiej, trzeba było przedewszystkiem popierać kulturę niemiecką".

W tym celu założono bibljotekę, która miała niejako dopełniać na zewnątrz misję edukacyjną i cywilizacyjną, podjętą przez masonerje.

Można było znaleźć w tej bibljotece książki o wolnomularstwie lecz prawdopodobnie nieliczne. W tym bowiem czasie nie pisano jeszcze wiele o tym przedmiocie, a co najgłówniejsze dzieła, wydawane przez masonów, tłumaczyły przeważnie ceremonie wolnomularskie. Pruska loża uważała za pożyteczne dopełnić bibljotekę dziełami historycznemi i filozoficznemi. Homer, Wirgiljusz, Tacyt, dalej niemieccy autorzy jak Jan Paul, Herder, Matthias Claudius, Wieland, Schlegel, Goethe, Schiller byli najgłówniejszymi pisarzami, których dzieła bibljoteka posiadała.

Dzieła dawnych klasyków, jak Homera i Wirgilego, nie były niebezpiecznemi. Lecz nie można być podobnego zdania co do autorów niemieckich. Wszyscy ci przytoczeni autorzy oprócz Schillera zostali wolnomularzami i wiele z ich książek można uważać, jako propagandę idei masońskich. Warszawiacy nie długo zresztą korzystali z tej misji „edukacyjnej i cywilizacyjnej".

(Dokończ. nastąpi).



Francja i Watykan.

Zaraz już na samym początku swego pontyfikatu zmuszony był Pius X zasuspendować i usunąć z diecezyj dwóch biskupów we Francji, msgr. Gaex z La Valle i msgr. Nordez'a z Dijonu. Na obu tych dostojnikach zbyt ciężkie ciążyły przewinienia natury kanonicznej. Zresztą ich usunięcia domagała się sama ludność i miejscowe duchowieństwo.

Obaj jednak niegodni pasterze stawili opór rozporządzeniu papieża i zwrócili się o pomoc do władzy świeckiej.

Rząd, niestety, stanął w obronie opornych i na znak protestu odwołał z Rzymu swego, przy Stolicy św. akredytowanego posła, a następnie w 1905 r. doprowadził w parlamencie do uchwały, znoszącej konkordat i przeprowadzającej rozdział między Kościołem a państwem. Oczywiście, że incydent powyższy był tylko oddawna już poszukiwanym pretekstem do zerwania z Kościołem. W istocie żywiołom antyreligijnym chodziło o całkowite stłumienie i zniszczenie życia katolickiego we Francji. Całą tą zresztą akcją prześladowczą kierowała masońsko-żydowska klika. Znanym powszechnie również jest faktem, że jednym z menerów owej walki był ówczesny wielki rabin francuski. Kahn Zadoc.

To też zaraz po uchwaleniu prawa separacji wydano w celu odchrześcijanienia kraju cały szereg odpowiednich zarządzeń. Ogłoszono więc wszystkie świątynie jako własność gmin, gmachy seminaryjskie i parafjalne skonfiskowano, biskupów z ich mieszkań wyrugowano, a klerowi odebrano skromną pensję, należną mu tytułem rekompensaty za uprzednio skonfiskowane majątki kościelne.

Klasztory i zakonników rozpędzono. Z życia szkolnego, sądownictwa, ze szpitali usunięto wszelki czynnik religijny. Zabroniono na zewnątrz wszelakich ostentacyj konfesjonalnych, a więc: procesyj, pogrzebów i t. p.

Czy międzynarodowa mafja cel swój osiągnęła? Wiadomo przecież, jak energicznie ludność francuska ze wszystkich warstw społecznych reagowała przeciwko wszystkim tym represjom. W wielu nawet miejscowościach, a zwłaszcza w Paryżu, podczas inwentaryzacji kościołów krew się przelała. Ucisk sumienia wywołał we Francji słuszną reakcję i ożywił znacznie religijność. Ludzie nieraz obojętni dla sprawy katolickiej stawali się odtąd gorliwymi jej obrońcami. Wojna wszechświatowa wielce się przyczyniła do podniesienia ducha katolickiego w całym narodzie francuskim, zwłaszcza wskutek masowego obcowania z żołnierzami duchownych, pod broń powołanych.

To też to powszechne ożywienie idei religijnej we Francji, jak również świeże odzyskanie przez nią dwóch, szczerze do katolicyzmu przywiązanych prowincyj: Alzacji i Lotaryngji, zdawało się, że zmusi obecny rząd do rewizji dotychczasowego stosunku do Kościoła. Tembardziej — że już w czasie wojny, od 13 sierpnia 1917 roku do 1 stycznia b. r., władze państwowe czuły się zmuszone utrzymywać przy Watykanie swego specjalnego agenta, p. Loiseau.

Tymczasem... Świeżo w parlamencie paryskim podczas debaty nad budżetem spraw zagranicznych wyłoniła się kwestja ambasady watykańskiej. Czy wskrzesić nanowo poselstwo przy Stolicy Apostolskiej i nawiązać z nią stosunki dyplomatyczne, czy nie?

Naturalnie, że lewica wystąpiła przeciwko projektowi z całym arsenałem mniej lub więcej niedorzecznych argumentów. Powołano się nawet na nieboszczyka Jaurès'a, według którego np. obecną wojnę wywołali ni mniej ni więcej tylko jezuici. Napróżno też jeden z posłów z przeciwnego obozu, p. de Monzie wykazywał nielogiczność i dwulicowość takiej polityki, co wysyła swego politycznego agenta i utrzymuje półoficjalny stosunek z Watykanem, a unika oficjalnego... Właściwie lewica boi się ambasady przy papieżu dlatego, że — jak się jeden z jej prowodyrów, Sembat, przyznał—po niej nastąpi konkordat, a potem—powrót zakonów. *Et cela non!* Zgromadzenia zakonne — to już zbyt wielka koncesja i ofiara ze strony „postępowych i tolerancyjnych" lewicowców.

Ostatecznie minister spraw zagranicznych, p. Pichon, oświadczył się kategorycznie w imieniu rządu przeciwko nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Rzymem. Według niego rząd będzie się trzymał następującej linji politycznej: ponieważ w Alzacji i Lotaryngji istnieje konkordat, państwo będzie go nadal zachowywało, a przeciwnie, we Francji będzie obowiązywało po dawnemu prawo separacji.

Jak widzimy, pewne sfery we Francji wcale nie myślą ustąpić ze swego nieprzejednanego i wrogiego stanowiska względem Kościoła. Że zaś tego rodzaju, zapowiedziana przez ministra Pichona, polityka podwójna w jednem i tem samem państwie, nie przyczyni się do spokoju wyznaniowego i uspokojenia umysłów, to rzecz aż nadto jasna i zrozumiała.

Francja w znakomitej swej większości jest szczerze katolicką. Ma więc prawo żądać od swego rządu, by uszanował wolność sumienia i przynajmniej nie przeszkadzał normalnemu rozwojowi życia katolickiego. A że do tego prowadzi droga przez Watykan, stąd i potrzeba nawiązania z nim ponownie dawnych stosunków dyplomatycznych.

Kościół jest zbyt ważnym czynnikiem moralnym w społeczeństwie ludzkiem i zbyt wieloma węzłami związany z życiem narodu katolickiego, by jakiekolwiek państwo mogło go i jego najwyższego zwierzchnika, bez obopólnych wielkich strat, ignorować. To też prawie wszystkie kraje cywilizowane zrozumiały to i mają swoich przedstawicieli przy Stolicy Apostolskiej. Nawet protestancka Anglja po trzywiekowej przerwie znowu weszła w kontakt z Watykanem i dn. 29 grudnia 1914 roku, wysłała do niej na ambasadora sira Harvarda.

We Francji wkrótce odbędą się nowe wybory do parlamentu. W kampanji wyborczej, niezawodnie, jeśli nie naczelne, to w każdym razie niepoślednie miejsce zajmie hasło: „z Watykanem, czy przeciw niemu". Czy zaś w przyszłym parlamencie opinja większości narodu i trzeźwe poczucie sprawiedliwości weźmie górę nad sekciarskiem zacietrzewieniem mniejszości, czy może przeciwnie, to pokaże niedaleka przyszłość.

X. Dr. J. Hergel.

O egzaminach maturalnych uwag nieco.

W maju i czerwcu odbywały się w szkołach naszych egzamina na maturę. Wywołały one w prasie szereg głosów protestu, gdyż rezultaty ich naogół były smutne. Głosy te jednak nie wyszły zresztą z ram ogólnych żalów i oburzeń, co jest naturalne w prasie codziennej.

Zanim jednak egzamina te i wogóle egzamina poddane będą wyczerpującej krytyce fachowej, uwzględniającej wszystkie za i przeciw, chciałbym zwrócić uwagę na parę szczególnych objawów, zauważonych przezemnie na egzaminach w niektórych szkołach warszawskich i prowincjonalnych. Wyniki w tych szkołach nie były naogół świetne, co unaoczni załączona tablica.

	Liczba uczniów	Bez egzaminów odrzucono	Składało egzamin piśmienny	Po egzaminach piśmiennych odpadło	Składało egzamins ustne	Po egzaminach ustnych odpadło	Otrzymało matury	Co czyni procent ogółu uczniów
A	28	4	23	9	14	4	10	36%
B	31	7	22	9	13	4	9	29%
C	32	10	22	12	10	2	8	25%
D	27	3	22	13	10	4	6	22%
E	29	5	24	6	18	4	14	48%

Oto kilka zasadniczych błędów, spotykanych podczas egzaminów:

1) Stanowisko polemiczne egzaminatorów. Nauczyciel-egzaminator, o ile jest przysłany przez Ministerjum, stara się za wszelką cenę wykazać, że nie tyle uczniowie mają braki, ile że.. nauczyciel, który w ciągu roku wykładał dany przedmiot, nic nie umie. Niepodobna wszak polemizować na egzaminie np. o to, czy Napoleon miał szczere zamiary wobec Polski, czy też nie. Wystarcza, powiedzmy, ograniczyć się do

zaznaczenia swego stanowiska sceptycznem: „Tak pan sądzi?" — i iść dalej. Jakkolwiek bo błędne może poglądy wpojono uczniowi w ciągu lat kilku nauki szkolnej, to jednak niepodobna ich odprostować w ciągu kwadransa rozmowy, chociażby rozmówcą był sam Sokrates

2) Zbytnia szczegółowość pytań. Słyszałem takie pytania: którego dnia przyjechał Tadeusz do Soplicowa? O czem mówi Czepiec w „Weselu"? Jakie plemiona galskie walczyły z Cezarem? i t. d. Wszystkie tego rodzaju pytania mają charakter „kruczków", i bynajmniej niczego to nie dowodzi, jeśli uczeń odpowiedzieć na nie nie potrafi.

3) Brak przygotowania do egzaminu ze strony nauczyciela. Improwizowanie naprędce zapytań, zwróconych do ucznia.

4) Z tem się łączy też szablonowość pytań i wogóle martwe szkolarskie traktowanie przedmiotu. Szablonowość ta ze strony egzaminatorów zabijać musi wszelką twórczość w nauczycielach i uczniach (która przy wykładzie literatury np. czy historji jest wszak rzeczą konieczną), gdyż nauczyciel z biegiem czasu zaczyna dbać jedynie o to, by on i jego uczniowie „zdali egzamin", by odpowiedzieli pewnym formalnym wymaganiom, zaś o to mniejsza, czy się nauczyli czcić wielkość i piękno, czy pomyśleli o prawach, rządzących dziejami, czy wykryli związek, zachodzący pomiędzy nauką szkolną a życiem. Z tego względu należy uznać za nadzwyczaj szkodliwy pomysł przysyłanie obcego egzaminatora. Co najwyżej może być obcy asystent z głosem decydującym choćby, egzaminować jednak powinien koniecznie nauczyciel, wykładający dany przedmiot w ciągu roku.

5) Brak zżycia się z nowym trybem egzaminów, zarówno ze strony uczniów, jak egzaminatorów. Przeważnie ci ostatni są skłonni utrzymać wszystkie minusy dawnych egzaminów, uzupełniwszy je sporą dozą braków nowych. Egzamina obecne równie mało dają pojęcia o ogólnej dojrzałości ucznia, jak dawne, za to wymęczają w ciągu dwu godzin delikwenta tak gruntownie, że są to wręcz tortury dla wielu.

6) Chęć przepchania zdania egzaminatora lub — zwłaszcza — przewodniczącego za wszelką cenę. Znam taki np. wypadek: egzaminator stawia z wypracowania polskiego trójkę, asystent również, przewodniczący zaś jedność i otwarcie rozumuje w ten sposób: wypracowanie to właściwie jest na dwójkę, jednak gdybym ja postawił dwa, wtedyby bądźcobądź wyszła trójka, więc... Podobnych wypadków znam bez liku. Gdzież tu kolegjalne rzekomo załatwianie sprawy?

7) W związku pewnym z tem pozostaje niezwracanie przez komisję egzaminacyjną uwagi na postępy ucznia w ciągu roku ani wogóle na jego „curriculum vitae" (np. pobyt w Rosji, w obcej szkole, w wojsku i t. d.). Wszak formalny wzgląd — umie czy nie umie — nie powinien być jedynym czynnikiem decydującym. Ta okoliczność również świadczy przeciwko niefortunnemu pomysłowi przysyłania obcej komisji na egzamin, a w każdym razie minimum, którego należy przestrzegać, to gruntowne zapoznanie się komisji egzaminacyjnej z dziejami szkolnemi ucznia i z całem jego „curriculum vitae".

8) Zupełna nieodpowiedniość egzaminów maturalnych z języków: łaciny, francuskiego i niemieckiego. Nauka języków, zwłaszcza w szkołach męskich, stoi dziś naogół na tak niskim poziomie, że egzamin się sprowadza do odczytania łatwego urywka i przetłomaczenia jego, czasem opowiedzenia, oraz paru kwestyjek z gramatyki. Taki egzamin jest tylko szkodliwy. Dużo czy też mało skorzystał uczeń z nauki języków w szkole, jednak sprawy te powinny być bezwarunkowo pozostawione przed progiem egzaminu. Cóż bo taki egzamin ma wspólnego z ogólnym rozwojem ucznia?

———

Oto szereg błędów i braków najważniejszych, zauważonych przezemnie podczas egzaminów w kilku szkołach warszawskich i na prowincji. Środki zaradcze winny być obliczone na dłuższą metę. Jabym zaś ze swej strony ośmielił się rzucić w odniesieniu do egzaminów ostatnich jeden projekt konkretny, może zbyt radykalny, jednak mogący dać ciekawe wnioski uogólniające: niechby Ministerjum pozwoliło wszystkim maturzystom i maturzystkom różnych szkół, którzy się obcięli obecnie, składać ponownie we wrześniu egzamin (może razem przed jedną wspólną komisją?). Doświadczenie takie mogłoby wiele nauczyć i wykazać bodaj raz jeszcze małą użyteczność egzaminów takich, jakie są dziś.

P-a.

Wojna i polityka.

Dzień 14-go lipca, dzień święta narodowego francuskiego, był w roku bieżącym zarazem dniem zwycięstwa Francji. Olbrzymie, wprost potworne, ofiary w ludziach nie poszły na marne. Przewrotny wróg niemiecki padł u nóg zwycięskiej ententy, padł powalony na długo. Na długo, ale nie na zawsze. Dla nas, Polaków, którzy w tym właśnie czasie (bo 15-go lipca) obchodziliśmy pamiątkę bitwy pod Grunwaldem, jest rzeczą jasną, że Niemcy to hydra, której na miejsce jednej głowy odciętej nowych sto wyrasta. Po Grunwaldzie przyszły rozbiory Polski, a i dziś nie możemy w Polsce czuć się bezpieczni od strony Niemiec, chociaż są one powalone i choć cieszymy się przyjaźnią zwycięskiej ententy. I Francja nie powinna się łudzić, by w wiekowem starciu dwóch kultur, dwóch ras, germańskiej i łacińskiej ostatnie wypowiedziano słowo. Tak sądził Napoleon, pomny na Jenę, a nie przewidujący jeszcze Sedanu. Tak jednak nie mogą sądzić dzisiejsi mężowie stanu we Francji. Jedyną gwarancją spokoju Europy i bezpieczeństwa zarówno Polski, jak Francji jest mocny sojusz francusko-polski, sojusz dwóch narodów, najlepiej znających Niemcy i najbardziej przez ich żądzę zdobywczą zagrożonych. W interesie obydwóch narodów jest jaknajściślejsza przyjaźń wzajemna i poczucie wspólności interesów. Dlatego niewątpliwie uznać trzeba za nieszczęśliwy projekt ostatnio przez ententę wysunięty, zmierzający do zneutralizowania Wisły. Projekt ten przedewszystkiem nie przysłuży się bynajmniej wzajemnemu zaufaniu i zbliżeniu francusko-polskiemu, a następnie umożliwi Niemcom ekonomiczną ekspansję na wschód, pozwoli im zaleczyć rany, z takim trudem i poświęceniem, zadane przez Focha. Na to, by nie pozwolić odrodzić się hydrze germańskiej, trzeba uderzać w jej najczulszy punkt — byt ekonomiczny. To też argumentacja zawarta w odpowiedzi prezesa ministrów, Paderewskiego, na notę ententy w tej materji, jest niewątpliwie najbardziej trafną i jedynie możliwą do skłonienia koalicji do odstąpienia od tego nieszczęśliwego projektu.

Francja świętuje zwycięstwo, a zarazem nadejście pokoju. Dla Polski dzień tego święta jeszcze nie nadszedł. Oprócz niepewnej sytuacji na zachodzie, ma-

my jeszcze ogromną wojnę na wschodzie. Bohaterska, młoda armja polska toczy nierówną walkę z mrowiem dziczy bolszewickiej i ukraińskiej. Hordy łotewsko-chińsko-turecko-niemiecko-moskiewskie, pod wodzą „zdobywcy świata", Trockiego, hordy, które jeszcze przed kilku miesiącami obiecywały zalać całą Europę, cofają się pod naporem nielicznego, ale kulturalnego żołnierza polskiego. Jesteśmy znowu przedmurzem Europy. Zasłaniamy znowu własną piersią miljony mieszkańców Zachodu, pławimy się we krwi, by umożliwić następnie Anglji podboje ekonomiczne w Rosji. Bo nieprawdą jest, jakobyśmy obecnie na wschodzie wywalczali sobie granice wschodnie. Niewiadomo jakie pod tym względem poczyniła ententa obietnice nowej Rosji, Rosji Kołczaka, Denikina, Sazonowa. Kto wie, czy po zgładzeniu bolszewików, co wobec koncentrycznego natarcia polskiego, wojsk łotewskich, gen. Judenicza, wojsk ententy od strony Archangielska, Kołczaka, oraz Denikina, staje się możliwem i nawet prawdopodobnem, po wejściu nowych władz rosyjskich do Moskwy, nie będziemy świadkami obudzenia nanowo imperjalizmu rosyjskiego, dążenia do utopienia wszystkich słowiańskich strumieni w morzu rosyjskiem. Na poparcie ententy w sprawie uzyskania słusznych dla nas granic wschodnich zbyt liczyć nie możemy. Chęć zakończenia stanu wojennego, podjęcia stosunków handlowych i umożliwienia u siebie w kraju uruchomienia całego przemysłu, będzie zwłaszcza ze strony Anglji tak znaczna, iż niejednokrotnie żywotne interesy nasze będą poświęcone, byle od nowej Rosji otrzymać odpowiednie gwarancje i ustępstwa ekonomiczno-finansowe. Czas już o tem pomyśleć, czas przewidzieć i zabezpieczyć się. Dmowski, nawiązując kontakt z wysłańcami Kołczaka, raz jeszcze dowiódł, że jest bardzo poważnym mężem stanu i raz jeszcze udowodnił dziecinnie niepoprawnej lewicy, że w polityce najgorszą metodą jest unikanie wszelkich stosunków z czynnikami, które nam się nie podobają, ale zyskują wpływy i mogą lekceważone dojść do wielkiej potęgi. Jeżeli Dmowskiemu uda się dziś, kiedy Kołczak w wysokim stopniu od nas zależy, bo ruchy naszych wojsk mogą go uratować lub zgubić, wydostać od niego, a tem samem od nowej Rosji, pewne zobowiązania w sprawie naszych granic ws hodnich, to odniesie olbrzymie zwycięstwo dyplomaty zne, które utrwali i ukoronuje powodzenia naszych bohaterskich wojsk.

Z.

Rycerze Kolumba.

Informacje co do niezmiernie ciekawej organizacji o powyższej nazwie, która skupia katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zaczerpnęliśmy z wznowionego w czerwcu r. b. przez znanego działacza francuskiego, Marka Sangnier, tygodnika „La Democratie".

Red.

Podczas wojny obecnej we Francji zwracali uwagę żołnierze amerykańscy z wyszytemi na mundurach literami „K. C.". Inicjał ten oznacza „*Knights of Columbus*", *Rycerze Kolumba*.

Jest to stowarzyszenie amerykańskie, w którem grupują się katolicy w Stanach Zjednoczonych bez różnicy przekonań politycznych i stanowiska społecznego. Jedyne dwa warunki, decydujące o przyjęciu kandydata w poczet *Rycerzy Kolumba*—to przynależność do Kościoła Katolickiego i obywatelstwo amerykańskie.

Z niedawnej przeszłości.

W chwili, gdy siostrzyca nasza, Francja, żegna ostatnie szeregi powracających do Ojczyzny wojsk Hallera, sądzę, że nie bez interesu przeczytają nasi czytelnicy dokumenty, które były punktem wyjścia dla nadania idei armji polskiej na froncie koalicyjnym znaczenia kierowniczej myśli dla polityki wojskowej polskiej, nie już na emigracji, ale i w kraju. Dokumenty te, a zwłaszcza pierwszy z nich, znany jako „rozkaz grunwaldzki" generała Hallera, są tem ważne, że zawierają w bardzo czystej formie rozumowanie polityczne i moralne, które kierowało właściwie narodową polityką polską przez cały czas wojny, a które stało się podstawą wielkiego aktu samozaparcia i śmiałego przekroczenia Rubikonu przez późniejszego wodza armji polskiej we Francji.

Po bitwie Kaniowskiej, po kapitulacji Bobrujska, niezłomny wódz uniósł cały sztandar honoru wojska polskiego na daleki wschód, na niepewną tułaczkę. Po drodze, w Moskwie, 15 czerwca, podpisał z Wydziałem Wykonawczym Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego, jako z ekspozyturą Polskiego Komitetu Narodowego, układ, określający jasno polityczną podstawę, na jakiej miał stanąć do współpracy w tworzeniu armji polskiej poza krajem.



Rozkazem „gruwaldzkim", datowanym 10 lipca, aby w chwili ukazania się jego podpisany wódz mógł już być na Murmanie, wytłomaczył ogółowi polskiemu swoje postępowanie. Ostry sąd o kapitulacji bobrujskiej odpowiadał ówczesnemu poglądowi całej narodowej opinji — i nie mógł być inny. Przytaczanie go dzisiaj niema charakteru rekryminacji, ale świadectwa historycznego, które z ogółu wojskowego zdejmuje całą odpowiedzialność za ten krok, dyktowany widocznie subjektywnem poczuciem twardej konieczności politycznej; to świadectwo usuwa też tego kroku szkodliwość.

Niech teraz dokumenty mówią same za siebie:

Dowództwo Wojsk Polskich
na Wschodzie.

ROZKAZ I. 1.

Żołnierze! Na sztandarze naszym widnieje niczem niezatarty napis, położony ręką żołnierza polskiego i potwierdzony krwią jego: „Dla Ciebie, Polsko, i dla Twojej chwały"! Dla Polski walczyliśmy, by stwierdzić przed całym światem, że Polska jest, by przeszłość z przyszłością związać i wskrzesić świetne tradycje oręża polskiego, by na sile tego oręża oprzeć niepodległy byt Rzeczypospolitej Polskiej, tej Polski do której tęskniły pokolenia Polski wolnej, której chłop i robotnik polski najobficiej krwią własną zlewający pola bitew, a potem znojnym roszący jej ziemie, będzie się czuł gospodarzem u siebie, zrównany w prawach i obowiązkach z całym narodem.

W organizacji tej każdy z członków znajduje, w razie potrzeby, poparcie materjalne i moralne. Stowarzyszenie dopomaga mu w znalezieniu pracy, w wychowaniu i kształceniu dzieci, w uzyskaniu porad medycznych i prawnych,—a nawet oświeca co do obowiązków patrjotycznych, religijnych i społecznych. Jednem słowem członek organizacji doznaje od niej tego, czego mógłby oczekiwać od najbardziej zaufanego i oddanego przyjaciela.

Wkraczanie w dziedzinę polityczną jest *Rycerzom Kolumba* wzbronione. Dlatego też organizacja przyjmuje do swego grona zarówno republikanów i demokratów, jak postępowców i niezależnych. Nadto organizacja ma charakter ściśle świecki. Księża mają w niej kierownictwo religijne, nie biorą jednak udziału w zarządzie ogólnym.

Organem kierowniczym jest w organizacji Rada Najwyższa dyrektorów w liczbie osiemnastu oraz Biuro, składające się z ośmiu członków, pod przewodnictwem „Rycerza najwyższego", jak obecnie, w osobie p. Jamesa A. Flaherty z Filadelfji. Radę i Biuro wybiera doroczne ogólne zebranie, na które wszystkie Stany przysyłają swych delegatów.

Poza tem każdy Stan ma miejscową Radę dyrektorów, na której czele znajduje się t. zw. „State deputy", oraz doroczny kongres, kontrolujący wykonanie uchwał zgromadzenia. Stany są podzielone na okręgi, których obszar zależy od gęstości zaludnienia, a każdy okręg zawiera pewną liczbę „Kapituł". Jest ich naprz. dwadzieścia w Pittsburgu, wielkiem mieście przemysłowem Stanów Zjednoczonych.

Te Kapituły (obecnie w liczbie około 2000) stanowią ośrodki katolickiego życia umysłowego i społecznego, a zatem miejsca zebrań, gdzie się zawiązują i utrzymują stosunki przyjaźni,—oraz kluby, w których znaleźć można wszelkie godziwe rozrywki: zebrania towarzyskie, sporty, gry i t. p.,—i sekretarjaty, oddające do rozporządzenia członków bibljoteki, a także udzielające wszelkich informacyj, urządzające odczyty i t. p.

Działalność „Rycerzy Kolumba" nie ogranicza się do usług osobistych. Nie są oni obojętni na żadną potrzebę narodową i społeczną. Oddali ważne usługi zwłaszcza podczas ostatniej wojny. Blizko trzecia część armji amerykańskiej składała się z katolików, a w marynarce stosunek ten był znacznie wyższy. Otóż ponieważ liczba kapelanów wojskowych w chwili interwencji amerykańskiej była niewystarczająca, *Rycerze Kolumba* za własne fundusze wysłali do wojska pewną liczbę kapłanów.

Pozatem stworzyli oni przy wojskowych obozach ćwiczeniowych w Europie i w Stanach Zjednoczonych, a także na froncie, aż do samej prawie linji bojowej, katolickie „Ogniwa żołnierskie", które dostarczały żołnierzowi rozrywki, wypoczynku, pomocy wszelkiego rodzaju. Organizacja wydała na to z zebranych przez siebie funduszów w ciągu roku 1917—18 do 7 miljonów dolarów, czyli przeszło 35 miljonów franków.

Obecnie organizacja liczy przeszło 450 tysięcy członków i cieszy się sympatją i bezgranicznem zaufaniem duchowieństwa. Jaskrawym dowodem tego zaufania jest fakt, że gdy czternastu biskupów Stanów Zjednoczonych stworzyło w styczniu roku 1918 Narodową Katolicką Radę Wojenną,—powołali oni do komitetu wykonawczego wraz z czterema biskupami — sześciu Rycerzy Kolumba.

Coprawda, niezawsze tak było. Zrazu władze duchowne zachowywały w stosunku do Stowarzyszenia stanowisko wyczekujące. Należy przyznać, że samo ono podawało się w podejrzenie przez pewne dziwactwa w swym ustroju wewnętrznym. Założyciele bowiem organizacji z niewytłomaczonych powodów,

---

W tym celu trwał żołnierz legjonów polskich, wywalczając sobie wojskową samodzielność w ciężkich trudach trzechletnich walk; ten sam cel przyświecał wszystkim wojskowym polakom, organizującym się w odrębne jednostki po tej stronie frontu.

Gdy carat runął, a z nim jeden z trzech potężnych wrogów Polski, zdawało się, że na wolnych już ziemiach rewolucyjnej Rzeczypospolitej Rosyjskiej znajdzie się miejsce dla formowania narodowego wojska polskiego, dla walki przeciwko wspólnemu odwiecznemu wrogowi, wolności „naszej i waszej" — przeciwko niemcom, dla walki o niepodległość i zjednoczenie Polski. Z tą myślą zaczęły się formować korpusy polskie: I-szy na Białej Rusi, 2-gi w Bessarabji. Kraj cały a zwłaszcza żołnierze legjonów Piłsudskiego z nadzieją patrzyli na rosnącą po drugiej stronie siłę, jednemu celowi mającą służyć w wywalczeniu wolności. Z wiarą w tę siłę bratnią Karpacka żelazna Brygada przebiła się przez front na znak zbrojnego protestu przeciwko gwałtowi brzeskiemu, w lutym tego roku, przebiła się i połączyła się w jeden zwarty organizm z drugim korpusem wojsk polskich — w tym czasie właśnie, gdy pierwszy korpus party nieszczęsną napaścią z tyłu przechodził w odwrotnym kierunku, podpisując pierwszą kapitulację z dowództwem niemieckiem.

Okrutna rzeczywistość, strasznym zawodem witająca żołnierzy legjonów po drugiej stronie frontu, nie zachwiała jednak wiary żołnierza polskiego w wolność Polski i w blask nieściemniony polskiego oręża. Małą była ich garstka, ale duchem silną, postanowiła trwać i zachować dla przyszłej walki jądro niezależnego wojska narodowego. Z ufnością przyjął drugi korpus ofiarowaną sobie opiekę Rady Regencyjnej w Warszawie, tego, jak go uważać chcieliśmy, symbolu naszej niepodległości, tembardziej, że w piśmie swojem do pierwszego korpusu Rada Regencyjna wyraźnie jak na największą wskazywała klęskę, na rozbrojenie wojska, bo był program, który zdawał się nieść nam gwarancję: broni nie damy! Zapomnieliśmy niestety o tem, że i Rada Regencyjna i tak zwany rząd polski są tworami łaski niemieckiej i że wszędzie tam, dokąd sięga zbrojna pięść krzyżacka—jej butna wola jedynie pracuje, a walka o wolność, jak za carskich rządów, tylko podziemnie lub powstańczo przygotowana i prowadzona być może! Podpisali niemcy kapitulację z pierwszym korpusem, zgodzili się przyznać Radzie Regencyjnej władzę polityczną nad wojskiem polskiem pod okupacją, uznali obłudnie neutralność tego wojska. Nieszczęsne złudzenia nasze prędko prysły — i zdradziecki podstęp krzyżacki wyzwał nas na bój bez widoków zwycięstwa, bój o honor żołnierza, w którym chciał nas zgnieść i zniweczyć. W bitwie pod Kaniowem i jej poszczególnych walkach pod Potokiem, Kozinem, Jamczychą, Stepańcami — spełnili żołnierze drugiego korpusu obowiązek krwi, walcząc z wielokrotnie przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi, walcząc bohatersko, każdej piędzi ziemi broniąc i każdego posterunku.

Cześć poległym braciom, którzy bronili uparcie sztandaru niepodległości, mężnie stawili czoło przemocy wroga i wyratowali ten sztandar nieskalany z od-

ustanowili, na wzór masonerji, cztery stopnie dla *Rycerzy Kolumba*, przepisali pewne formuły jakgdyby rytualne, hasła i t. p. Należało więc zachować się z rezerwą wobec organizacji, która mogła wejść na niebezpieczne tory.

Na szczęście fakty rozproszyły te obawy. Strona formalistyczna Stowarzyszenia jest istotnie tylko formą i niczem więcej. Zresztą organizacja działa zupełnie jawnie, ogłasza nazwiska swych członków, składa publiczne sprawozdania ze swej działalności, i wydaje urzędowy organ Rycerzy Kolumba pod tytułem „The Columbiad".

Zamieszczamy wzmiankę o tej organizacji nietyle może, jako wzór do naśladowania, gdyż każdy kraj żyjący normalnem życiem politycznem i społecznem wytwarza samorzutnie takie instytucje, które odpowiadają jego potrzebom i właściwościom, ale dla zaznaczenia i podniesienia pięknej myśli, wcielonej w życie z tak wspaniałym rezultatem przez katolickie społeczeństwo wielkiej zaprzyjaźnionej z nami rzeczypospolitej.

Ś. p. Ignacy Matuszewski.

Zmarły był jednym z nielicznych krytyków *twórczych* w literaturze naszej. Oparty o nadzwyczaj gruntowne i rozległe oczytanie w literaturze powszechnej i polskiej, mający głębokie podłoże filozoficzne i estetyczne, obdarzony zwłaszcza żywym i subtelnym zmysłem artystycznym, ś. p. Matuszewski umiał każdą kwestję, której się dotknął, rozwinąć i dalej posunąć, ożywić ją w umyśle i imaginacji czytelnika i powiązać z życiem.

Matuszewski nie znał krytyki, że tak powiem mechanicznej, wynikającej poprostu z okoliczności życiowych. Każda z naczelnych kwestji, poruszonych przezeń, to dlań *fakt wewnętrzny*, czy to będzie dzieło p. t. „Djabeł w poezji", czy Książka o Słowackim i liczne artykuły o tym poecie, czy dalej studja z pogranicza literatury i estetyki, czy wreszcie rozprawy o Sienkiewiczu, Prusie, Żeromskim czy Wyspiańskim.

Był to niewątpliwie krytyk literacki z Bożej łaski. A tymczasem życie piętrzyło przed nim fatalne przeszkody, które umiał przezwyciężać tylko dzięki olbrzymiej pracy i niespożytej energji. Urodzony w r. 1858, studjował filozofję w Lipsku, poczem musiał zostać w Polsce... urzędnikiem kolejowym, oczywiście. Z kolei przeszedł do szkoły i po pensjach warszawskich wykładał literaturę. W międzyczasie redagował „Tygodnik Illustrowany". Ku końcowi życia wykładał na Wolnej Wszechnicy, wreszcie w roku obecnym został powołany na Uniwersytet Warszawski. Była to, zaiste pośmiertna buława hetmańska Czarnieckiego! Zwykły los ludzi w Polsce niepospolitych!

Niechże cześć rodaków towarzyszy jego pamięci i pisma jego niech długo jeszcze poruszają myśl czytelników i wzmagają prąd życia polskiego!

S. C.

Fides germanica.

Podczas wojny obecnej, jak wiadomo, zasada, iż kroki wojenne i klęski wojny nie powinny padać ciężarem na spokojną ludność cywilną, nie była, niestety, ściśle stosowana i przestrzegana. Pomijając zarządzenia, wynikające bezpośrednio z działań wojennych,

mętu, w którym zaczynał się już słaniać w niepewnych dłoniach nie waszych, żołnierze, przedstawicieli, do stóp krzyżackich. Waszemi krwawemi dłońmi krzepko podchwycony, żołnierze polscy, wyniesiony został ten sztandar poza granice mocy wrażej — by znowu, nieśmiertelny, nad głowami rycerzy się rozwinąć. Walka została przerwaną, by zachować obrońców, ale nie jest ona skończona.

A Rada Regencyjna? Rada Regencyjna na bezczelne żądanie niemieckiego generała i wielkorządcy Warszawy — odpowiedziała niegodnem poddaniem się bez oporu, jakby na urągowisko wojsko Bogu polecając, Bogu przodków naszych, który nas tylokrotnie do bitwy i zwycięstw wiódł, z garstką dając nam zwyciężać zastępy, ale nigdy do małodusznej zdrady i poddania się nie błogosławiąc tchórzliwych! I dowódca pierwszego korpusu na wolę jakoby Rady Regencyjnej się powołując, podpisał drugą kapitulację, haniebną zdradą piętnując imię tego wojska, które dla walki, a nie dla zgody z wrogiem było tworzone. Symbol niepodległości pokrył się plamą nędznego niewolnictwa — ale niepodległość nie przepadła z nim razem, w piersiach żołnierskich bije serce za nią i tysiące synów Polski za nią umrzeć jest gotowych.

Do nich kieruję ten rozkaz, do tych wszystkich synów Ojczyzny, którzy poczuwają się do obowiązku przyłożenia się własnym duchem i krwią do świętego dzieła zdobycia w wyniku obecnej wojny światowej pełnej niepodległości dla zjednoczonego ze wszystkich ziem naszych Państwa Ludu Polskiego o własne morze opartego. W kraju pod okupacją niemiecką — nie ma miejsca dla rozwinięcia naszego sztandaru! Tam tylko podziemna cierpliwa robota dopomóc może wielkiej walce ostatniej. Ale sztandar niepodległości z krwawych pól Kaniowskich niesiony rozwinąć się może tylko tam, gdzie się gromadzą zastępy wolnych ludów, które zaprzysięgły sobie przyjaźń i braterstwo w walce śmiertelnej aż do zwycięstwa nad odwiecznym wrogiem Polski i innych ludów słowiańskich, który zamarzył teraz o narzuceniu panowania swego całej kuli ziemskiej.

Pod ten sztandar wzywam Was, żołnierze polscy!

Nadszedł czas zmagań stanowczych dwóch sił: brutalnej przemocy gwałtu, fałszu i zdrady z mocą prawa i sprawiedliwości, z umiłowaniem wolności ludów szlachetnych.

Gdy krew wasza zraszała pola pod Kaniowem, dojrzewała decyzja u mocarstw koalicji, która została wyrażona w deklaracji łącznej Francji, Wielkiej Brytanji i Włoch, ogłoszonej w zupełnej zgodzie z programem prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, 3-go czerwca w Wersalu, w której Koalicja oświadcza, że koniecznym warunkiem pokoju trwałego i sprawiedliwego jest zjednoczenie wszystkich ziem polskich w zupełnie niepodległe Państwo Polskie z własnem wybrzeżem morskiem. Deklaracja ta pokrywa się w zupełności z programem polityki polskiej, uchwalonym przez koło sejmowe w Krakowie w dniu 28 maja 1917 roku i przyjętym z entuzjazmem przez cały Naród Polski.

Ale programu tego bez armji urzeczywistnić nie można. Dotąd obłuda zaborców z sobą na naszej

jak rekwizycje, lub niszczenie miejscowości wskutek ognia działowego, należy tu długi szereg rozporządzeń gospodarczych, mających na celu walkę ekonomiczną z krajem wrogim, czyli przedewszystkiem z jego obywatelami, jako reprezentantami konkurencyjnego przemysłu i handlu.

Do tej grupy zarządzeń wchodzą: zakaz wypłat zagranicę, pozbawienie prawa korzystania z opieki sądowej (sprawy cywilne), meldowanie i kontrola (sekwestr) nad majątkami cudzoziemskiemi, zarząd przymusowy tych majątków, wreszcie, najdalej posunięty środek — likwidacja przedsiębiorstw obywateli państw wrogich.

O tej ostatniej kwestji pragnę właśnie pomówić w artykule dzisiejszym, w związku z analizą stosownych norm, ustalonych w tej mierze przez prawodawstwa niemieckie i francuskie.

Do niedawnego czasu byliśmy przez lat 3 z górą zupełnie odcięci od źródeł zachodnio-europejskich, a te szczupłe wiadomości, które się do nas stamtąd przedostawały, przechodziły przez czujną i surową cenzurę niemiecką. To też nic dziwnego, że o wielu kwestjach nie można było sobie wyrobić jasnego poglądu. Otóż co do likwidacji przedsiębiorstw obywateli państw wrogich, władze niemieckie przedstawiały w rozporządzeniach swych rzecz tak, że niemcy stosują jedynie odwet za analogiczne zarządzenia francuskie, włoskie i t. p. Naprzykład w N. 12 Rozporządzenia Rady Związkowej' z d. 31 lipca 1916 roku o likwidacji przedsiębiorstw obywateli angielskich powiedziane jest, iż Kanclerz Rzeszy upoważniony jest do rozciągnięcia, *w drodze odwetu*, przepisów rozporządzenia na inne państwa wrogie. Jakoż istotnie, pod datą 14 marca 1917 roku rozciągnął Kanclerz Rzeszy „w drodze odwetu" (im Wege der Vergeltung") rozporządzenie powyższe na przedsiębiorstwa obywateli francuskich. Rozporządzenia powyższe miały moc obowiązującą w Rzeszy Niemieckiej; w Polsce, na terytorjum b. okupacji niemieckiej (ściślej generał-gubernatorstwie Warszawskiem) prawodawca niemiecki zwykł był natychmiast obdarzać nas rozporządzeniami, będącemi prostem powtórzeniem rozporządzeń wewnętrznych niemieckich, to też i w tym wypadku ogłosił niezwłocznie generał-gubernator w Dzienniku Rozporządzeń analogiczne przepisy o likwidacji,—najpierw pod datą 6 września 1916 r. co do obywateli angielskich (Dz. Rozp. N. 43/16, poz. 137), a potem pod datą 1 kwietnia 1917 r. co do obywateli francuskich (Dz. Rozp. N. 70/17, poz. 297).

Żyliśmy w Warszawie w tem przeświadczeniu, że rozporządzenia niemieckie wywołane zostały, być może, istotnie takiemiż środkami ze strony państw Ententy. Dziś, gdy źródła zachodnio-europejskie stają się nam znów dostępne, rzecz tę można będzie wyświetlić. Co do zarządzeń angielskich, to materjałów stosownych jeszcze nie posiadamy, zato we francuskim „Journal Officiel" w numerze z d. 28 kwietnia 1919 r. (N. 115, str. 81—82) znajdujemy projekt prawa o likwidacji przedsiębiorstw niemieckich obywateli we Francji wraz z krótkiemi motywami, w których świetle fides germanica ukazuje się w całej jasności. Cóż bowiem wynika z tych motywów? Otóż, ni mniej ni więcej, tylko to, że Francja nie przedsiębrała żadnych kroków ku likwidacji przedsiębiorstw niemieckich u siebie przez cały czas wojny i dopiero w r. 1919 (projekt przedstawiony w Senacie w d. 4 marca 1919 r.), wniesiono taki projekt do instytucyj prawodawczych, a więc już wówczas, gdy osoby wtajemniczone i sfery rządowe we Francji musiały wiedzieć, że układany właśnie tekst traktatu pokojowego z Niemcami ustali zasadę, iż odszkodowania wojenne, przypadające zwycięskim państwom Ententy od Niemiec, będzie można pokryć

---

ziemi o naszą zgubę walczących, udaremniała wszelkie nasze w kierunku tworzenia armji narodowej wysiłki. Dziś, gdy po jednej stronie zmagających się sił olbrzymiej walki stoją zaborcy, a po drugiej zaborcy już niema, otwarła się możność przeciwko wrogom jawnie siły polskie gromadzić, w oparciu o życzliwą pomoc związku wolnych ludów, z którymi nas dawne, w wielu potrzebach stwierdzone, braterstwo broni łączy. Dosyć niemocy, precz z niewolą i z obłudą neutralności! Chcemy być wolnym narodem wśród wolnych narodów, w myśl hasła legjonów Dąbrowskiego, iż „Wolni ludzie są braćmi". W walce wolności przeciwko przemocy armja polska nie może się wahać: narodowy niepodległy sztandar Polski może powiewać tylko wśród walczących armij wolnych narodów sprzymierzonych mocarstw koalicji, ujęty w silne i niezawodne dłonie żołnierza polskiego, z zapałem niesiony w nich w wir walki, jak mawiali ojcowie, „dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały", bo ten sztandar uzewnętrzni narodowego ducha moc!

Wzywam was zatem żołnierze polscy, w szeregi pod broń!

Wzywam was w rocznicę bitwy grundwaldzkiej, w której na stulecia powstrzymana została fala zalewu krzyżackiego, wzywam was z tej stolicy carów, dziś nam już nie strasznej. Bóg ojców naszych, Bóg zwycięstw, dziejowym gromem budzi was i o obowiązku przypomina: zmieniają się losu koleje, potęgi świata się kruszą, a Jego moc zdumionym sercom maluczkich dodaje potęgi do dzieła sprawiedliwości!

Wzywam was w czasie, gdy cztery miasta Francji: Paryż, Nancy, Belfort i Verdun ofiarowały uroczyście sztandary czterem pułkom I-szej dywizji armji polskiej tam już walczącej ze wspólnym wolności wrogiem. Jakakolwiek walka z Niemcami toczyć się będzie — tam nasze miejsce! Gdziekolwiek sztandar polski podniesie ku bitwie żołnierz polski—tam armja polska powstaje! Śpieszcie zatem wszystkiemi drogami pod ten sztandar, by nie zabrakło żadnego szczerego Polaka w zbliżającej się walce o ostateczne zwycięstwo, byśmy mogli z ojcami i dziadami naszemi ostatniej walki o wolność w powstaniu styczniowem powtórzyć Polsce: „My nic dla siebie nie pragniem, nawet nie żądamy dożyć chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie, pragniem na wieki w prochu się położyć i za swe wiano wziąść niepamięć wieczną, byleś Ty jasność rozlała słoneczną!" Do broni więc, Narodzie Polski, do broni!

Józef Haller m. p.
Generał

Moskwa, 10 lipca 1918 r. zgodność: pułk. *Żymirski*.

Dowództwo Wojsk Polskich
na Wschodzie.

Rozkaz l. 2.

Rozkaz mobilizacyjny.

Rozkazem z dnia 16 lipca b. r., powołałem pod broń wszystkich tych, którzy są zdolni do służenia w szeregach wojska i poczuwają się do obowiązku,

w części również i przez likwidację i zrealizowanie majątku obywateli niemieckich, znajdującego się zagranicą, co istotnie weszło do ostatecznego tekstu traktatu pokojowego z Niemcami, jako artykuł 297.

Oto zresztą, jak same motywy przeprowadzają paralelę pomiędzy zarządzeniami francuskiemi a zarządzeniami niemieckiemi w dziedzinie sekwestrów i likwidacji.

Sekwestr sądowy, stosowany we Francji do majątku obywateli państw wrogich, wynika z zakazu utrzymywania stosunków gospodarczych z obywatelami państw, które toczą wojnę z Francją. Nie jest on zresztą niczem innem, jak systemem, któremu, na zasadzie francuskiego prawa cywilnego, poddane są majątki osób, które nie mogą administrować, lub usunięte są od zarządu swym majątkiem.

Sekwestr ten posiada charakter zachowawczy, skąd wynika, że pełnomocnicy, ustanowieni celem zarządu przez władze sądowe, ograniczyć muszą swe czynności do zarządzania i nie mają w zasadzie żadnego prawa do rozporządzania majątkiem, to znaczy do zbycia, obciążania i t. p. Prawo zbycia służy zarządcom tylko w wyjątkowych wypadkach, na mocy specjalnego upoważnienia władz sądowych, naprzykład w związku z rekwizycjami, lub gdy przedmioty zasekwestrowane mogłyby ulec zniszczeniu, lub wreszcie, gdy koszta sekwestru wymagają uzyskania gotowizny.

Inaczej zupełnie było w Niemczech, powiadają motywy. Tam, od pierwszych chwil wojny zarządzenia gospodarcze nosiły charakter nie zabezpieczenia mienia obcego, lecz charakter wyraźnie agresywny, dążyły do pozbawienia własności cudzoziemca, będąc w ten sposób doskonale dostosowane i sharmonizowane z zaborczemi celami polityki niemieckiej. Po szeregu innych zarządzeń, wydano wreszcie powołane już rozporządzenie z dnia 14 marca 1917 roku, stanowiące o ekspropr jacji przedsiębiorstw francuskich w Niemczech.

Po tem porównaniu metod walki, motywy przystępują do uzasadnienia przedsięwziętego kroku likwidacji i w następujący sposób precyzują swe zasady.

Dotychczas rząd Rzeczypospolitej nie chciał naśladować przykładu wroga w materji zarządzeń niesumiennych i gwałtownych. Obecnie, nie wyrzekając się swej zasadniczej linji postępowania, uważa za wskazane przystąpić do likwidacji zasekwestrowanych majątków, a to z zasad następujących — dotychczas, dopóki trwała wojna, istniał stan przejściowy, obecnie należy zastanowić się nad ustaleniem zasad powojennego stosunku gospodarczego z wrogiem, podjęcie stosunków tych w warunkach takich, jak to było przed wojną, jest niemożliwe, gdyż Niemcy w celach zaborczych wypowiedziały wojnę Francji, a zatem niemożliwy jest powrót do normalnej sytuacji przez zwrot właścicielom zasekwestrowanych majątków, a ponieważ sekwestr nie może trwać wiecznie, pozostaje druga alternatywa, jedynie możliwa do przyjęcia, to jest likwidacja. Różni się ona w ten sposób co do swej racji i powodów zasadniczo od opisanej wyżej likwidacji w Niemczech. Likwidacja francuska jest wynikiem sytuacji stworzonej przez wojnę, za którą odpowiedzialność spada na Niemcy, likwidacja ta jest jedynem wyjściem z trudnej sytuacji ekonomicznej, przeciwnie, likwidacja niemiecka starała się uprzedzić wypadki, dążyła do stworzenia pewnych „faits accomplis", któreby zaciążyły na powojennych stosunkach gospodarczych, wynikała ona z celów zaborczych, będąc wyrazem dążności do panowania ekonomicznego nad światem.

Takie są główne motywy projektu; nie będę wdawał się na tem miejscu w rozważanie szczegółów przedsiębranej likwidacji, gdyż należałoby to raczej

---

w tym decydującym momencie stanąć pod sztandarem Polski walczącej.

Ze zgromadzonych sił tworzona będzie przez dowództwo odrębna polska jednostka wojskowa, stanowiąca część niezależną jednej i nierozdzielnej armji polskiej, nie wchodząca w żadnym razie jako część składowa do żadnej obcej armji, ale walcząca w braterstwie broni z oddziałami armij sprzymierzonych pod wspólnem dowództwem koalicyjnem wyłącznie przeciwko Niemcom i ich sprzymierzeńcom, w kierunku odbicia z pod ich jarzma ziem polskich.

Powstająca ta część polskiej armji, której ośrodkiem staje się ocalona część żołnierzy i oficerów II-go korpusu, będzie nosiła nazwę II-go korpusu wojsk polskich, na razie jego pierwszej dywizji.

Oddziały polskie, mające na celu jedynie walkę z Niemcami, nie mogą być wciągnięte do jakichkolwiek walk wewnętrznych Rosji, zachowując życzliwą neutralność wobec republikańskiej rewolucyjnej Rosji.

Niniejszym rozkazem nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom II-go korpusu wojsk polskich oraz II-giej karpackiej brygady jak najszybciej do służby w szeregach zameldować się.

Niniejszym rozkazem powołuję również i wzywam pod broń:

a) Wszystkich żołnierzy i oficerów polaków — niezależnie od tego w jakiej służyli armji — tak demobilizowanych jak i w niewoli będących, którzy poczuwają się do obowiązku służby Rzeczypospolitej.

b) Żołnierzy i oficerów polaków armji austrowęgierskiej i niemieckiej, którzy zdecydują się w imię dobra Ojczyzny opuścić dobrowolnie szeregi jej wrogów i przyjść pod sztandary ojczyste, jeśli nie przejdą przez front bojowy do oddziałów armij narodowych, tworzonych na zachodzie.

c) Zdolną do noszenia broni młodzież w wieku od lat 18-tu.

W myśl tego rozkazu wszyscy, których to dotyczy, mają się wszelkiemi sposobami i drogami kierować na wschód, zachowując jaknajstaranniej ostrożność i dyskrecję jako, że wszędzie aż do miejsca koncentracji znajdować się będą pod bezpośrednim albo pośrednim działaniem nieprzyjaciela; poufne polskie komendy etapowe, które napotkają na drodze swej przy ostrożnem poszukiwaniu, udzielą im bliższych wskazówek na podstawie zarządzeń Wydziału Mobilizacyjnego.

Józef Haller m. p.
Generał

Moskwa 14 lipca 1918 r.

zgodność: pułk. *Żymirski*
przewodniczący Wydziału
Mobilizac. W. P. na Wsch.

Moskwa, 29 lipca 1918 r.

Rozkaz I. 3.

Wobec masowych aresztowań naszych żołnierzy w Niżnym-Nowogrodzie, Wołogdzie, Petrozawodzku,

do studjów nad prawodawstwem zagranicznem, podczas gdy w artykule niniejszym chodziło mi nie o co innego, jak tylko o przeprowadzenie paraleli pomiędzy metodami francuskiemi i niemieckiemi, jako ilustracji znanego nam aż nazbyt dobrze systemu rządów niemieckich, który podczas wojny, nietylko w Belgji i we Francji, ale i w Polsce celowo i planowo dążył do zrujnowania naszego przemysłu i innych gałęzi wytwórczości, aby zapewnić sobie w przyszłości zbyt produktów niemieckich w Polsce, którą zaborczy germanizm uważał już za swą europejską kolonję

L. B.

POKŁOSIE.

Reforma rolna Demagogja triumfuje i w „Sprawie Robotniczej“.— Milicja „emanacją“ rządów burżuazji.—O strajk w fabrykach wojskowych. — Nieuczciwa konkurencja. — Rola pepesowców. — Gdzie logika?

Aż do końca niemal ubiegłego tygodnia uwagę ogółu przykuwała niepodzielnie sprawa „reformy rolnej“. O sprawie tej pisze pom inn. poseł warszawski A. de-Rosset w № 20-ym „Steru“ z d. 12 b. m., podnosząc, że

„Reforma nietylko nie ma nic wspólnego z socjalizacją ziemi, ale ją do najwyższego stopnia utrudnia w przyszłości; zamiast bowiem wywłaszczenia kilku tysięcy większych obywateli ziemskich, musianoby pozbawić miljony prawa posiadania własności ziemskiej; zamiast zcałkowania większych gospodarstw w wielkie „państwowe fabryki“ rolnych wytworów, było by potrzeba zlepiać drobne cząsteczki“.

Są to zupełnie słuszne uwagi, o ile realizacja reformy rolnej będzie miała przebieg spokojny i stopniowy, ale z drugiej strony musimy pamiętać, że poparcie, skwapliwie udzielone w Sejmie przez pepesowców tej właściwie tak sprzecznej z zasadami socjalistycznemi reformie, kryje w sobie groźną zapowiedź. Socjaliści liczą widocznie na rozbudzenie się w chłopach niecierpliwej pożądliwości ziemi, na ich chciwość i ciemnotę i sądzą, że wszystko to wywoła rozruchy agrarne w kraju, które staną się zarzewiem „rewolucji“, a ta potrafi znieść i średnią i drobną własność i doprowadzi do „upaństwowienia“ wszystkiego, a właściwie do opanowania wszystkiego przez bandę zręcznych awanturników, popartych przez zaślepionych fanatyków. Aby te nadzieje w niwecz obrócić, pracujmy nad rzetelnem uobywatelnieniem mas, bo to jedyne wyjście z obecnej sytuacji.

Tymczasem niestety metody demagogiczne zaczynają przedostawać się i do tych środowisk, które dotąd zdawały się być wolne od nich.

Oto naprzykł. w № 43-im „Sprawy Robotniczej“ z d. 13 b. m., organie N. Z. R—u, która, nawiasem mówiąc, ukazuje się obecnie tylko raz tygodniowo, znajdujemy artykuł „Krew robotnicza“, który doprawdy został chyba napisany w chwili uderzenia krwi do głowy autora. Odpowiedzialność za to, iż na ulicach Warszawy polała się krew robotnicza, p. K. D. składa, pobieżnie tylko nadmieniając o „zbrodniczej agitacji komunistów“, na... milicję, przyczym wypisuje takie oto sentencje:

„Zachowanie się milicji—to usymbolizowanie całego stosunku klas posiadających do proletarjatu.

Stosunek ten jest wybitnie pogromowy“...

„Choć wszyscy jesteśmy równymi sobie obywatelami Polskiej Republiki—to jednak dla posiadaczy proletarjat jest tem samem bydłem, mięsem armatnim, na który najlepiej oddziałuje łagodząco i uspakająco kula i bagnet.

Wystąpienie więc milicji, która jest przecież tylko emanacją rządów burżuazji, wykonawcą nastrojów klas posiadających—należy sobie tłumaczyć zacietrzewieniem klasowem po-

---

Moskwie i na całej linji kolejowej w drodze z Ukrainy, dalej wobec niespodziewanej napaści polskich organów władz rewolucyjnych i podjętych z ich inicjatywy prześladowań naszych żołnierzy na terenie sowieckiej Rosji przy pomocy prowokacyjnych i oszczerczych zarzutów o związek z kontrrewolucją — Wydział Mobilizacyjny Wojsk Polskich na Wschodzie nakazuje wszystkim podwładnym sobie organom wstrzymać z dniem dzisiejszym mobilizację aż do dalszych rozkazów.

Komendy placu powiadomią o powyższem zarządzeniu wszystkich oficerów i żołnierzy oraz dopilnują, aby wszystkim oficerom i żołnierzom znanym był komunikat Wydziału Mobilizacyjnego na Wschodzie z d. dzisiejszego.

Wydział Mobilizacyjny Wojsk Polskich na Wschodzie.

Uwaga.

Rozkaz mobilizacyjny generała Józefa Hallera znajduje się w rękach Wydziału Mobilizacyjnego.

Ogłoszenie tegoż z powyższych względów wstrzymujemy; należy o tem również poinformować wszystkich oficerów i żołnierzy.

Wydział Mobilizacyjny Wojsk Polskich na Wschodzie.

Moskwa, 29 lipca 1018 r.

KOMUNIKAT

Wydziału Mobilizacyjnego Wojsk Polskich na Wschodzie.

Polska akcja wojskowa, dążąca do wytworzenia niezależnej zbrojnej siły polskiej dla walki z zaborczym imperjalizmem niemieckim, a licząca na życzliwą neutralność ze strony rewolucyjnych władz rosyjskich, napotkała nagle prawie nieprzezwyciężone przeszkody.

Prowadzona przeciwko naszej akcji usilna walka przez Komisarjat Polski doprowadziła do tego, że władze sowieckie upatrują w żołnierzach naszych kontrrewolucjonistów i wbrew najoczywistszej intencji kierowniczych czynników obecnej akcji wojskowej polskiej podsuwają im zamiary „udziału w buncie“ przeciwsowieckim, albo „okupacji terytorjum rosyjskiego“.

Powołani rozkazem generała Józefa Hallera do przeprowadzenia mobilizacji wojsk polskich na Wschodzie do walki z Niemcami na czynnym froncie antyniemieckim koalicji, uważamy za swój obowiązek jaknajkategoryczniej przeciwko ogłaszanym w prasie Komisarjatu Polskiego insynuacjom zaprotestować i oświadczyć w imieniu rzesz wojskowych polskich, że nigdy nie oddawały się one i nie oddają do dyspozycji obcego imperjalizmu, ale że jedynie i wyłącznie prowadzi je pragnienie czynnej walki z Niemcami o wyzwolenie Polski i że w tej walce wrogów Niemiec, gdziekolwiek by działali, za swoich sojuszników uważają.

siadaczy, dzikością i pierwotnością naszych stosunków politycznych, naszej kultury—słowem całej struktury ustroju kapitalistycznego".

Tak niedawno jeszcze Zarząd Okręgowy N. Z. R—u w odezwie, wydanej z powodu wypadków, które zaszły d. 3 b. m. w Warszawie, pisał, że

„czyhająca na każdą sposobność banda bolszewickich agitatorów wierna hasłu: „im gorzej tem lepiej", wykorzystała sytuację: namową, groźbą i terorem pchając masy na niepotrzebne ofiary",

a władze policyjne oskarżał tylko o niezaradność, a teraz okazuje się, że to milicja—„emanacja rządów burżuazji"—wykazała pogromowy stosunek do robotnika. W ciągu tygodnia wywietrzała widocznie u enzeterowców świadomość groźnej sytuacji, jaka się wytworzyła w Warszawie w d. 3 b. m., dzięki wysłańcom bolszewickim i pruskim.

Ale oczywiście nie o prawdę chodzi p. K. D. Chociaż na zakończenie zarzeka się on demagogji, ta z każdego słowa jego artykułu przemawia wszechwładnie. N. Z. R. widocznie też wyczuwa potrzebę licytowania się pod względem radykalizmu, a o niewybredności jego pod względem środków niech świadczy to, iż „Sprawa Robotnicza", jak również organ t. zw. polskich związków zawodowych „Wiadomości robotnicze", umieściły z powodu strejku w fabrykach wojskowych tego rodzaju wzmiankę o „złamaniu srajku w fabrykach rządowych":

„Na skutek zabiegów tow. Jaworowskiego, P. P. S. i S.-N. R. D. R.—został przełamany strejk w fabrykach rządowych.
Robotnicy prawie nic nie uzyskali.
W ten sławetny sposób rozpoczęła swój żywot socjal.-niepodl. R. Del. R., założona przez P. P. S."

Przecież gdyby istotnie pepesowcy przyczynili się do zakończenia, graniczącego w obecnym momencie ze zdradą, strajku robotniczego w fabrykach wojskowych, zasłużyliby na szczery poklask wszystkich, komu drogie jest dobro Narodu, i żadne względy konkurencyjne nie mogą wytłomaczyć takiej metody zwalczania przeciwników. Pepesowcy zresztą wcale tak obywatelskiej roli w sprawie strajku w fabrykach wojskowych nie odegrali, odwrotnie, licytując się ze swej strony z komunistami, grozili podczas pertraktacyj z czynnikami rządowymi, strajkiem powszechnym w Warszawie „aż do zwycięstwa".

Niech nam wolno będzie przytoczyć jeszcze śliczną próbkę logiki postępowania naszych „niepodległościowo-socjalistycznych" żywiołów. W N. 249 „Robotnika" z dnia 17 b. m. Centralny Komitet Wykonawczy P.P.S. umieścił następującą odezwę do wszystkich organizacji P.P.S.:

„Towarzysze i Towarzyszki!
W dniach 20 i 21 lipca robotnicy Francji, Włoch i Anglji urządzają wielką manifestację międzynarodową przeciwko interwencji zbrojnej wojsk koalicji do stosunków wewnętrznych Rosji i Węgier, przeciwko zakusowi wszecheuropejskiej reakcji. Polski proletarjat socjalistyczny musi się przyłączyć do tej manifestacji w imię swoich haseł i dążeń, w imię międzynarodowej solidarności. Wzywamy wszystkie organizacje partyjne, by przygotowały wszędzie na niedzielę i poniedziałek 20 i 21 lipca wielkie zgromadzenia ludowe. Bliższe wskazówki zostaną w najbliższych dniach ogłoszone".

Czy można sobie wyobrazić bardziej rażącą niekonsekwencję. Niby się uznaje konieczność walki z bolszewikami, demaskuje się komunistów, jako wyrodków socjalizmu, a jednocześnie nawołuje się do manifestacji przeciwko... udziałowi w walce z naszymi wrogami—naszych zachodnich sprzymierzeńców, czyli współdziała się przedłużaniu tak uciążliwej i niszczącej dla nas wojny na Wschodzie.

O ile w tych krajach wschodnich znaleźli się tak naiwni, lub tak przekupni działacze socjalistyczni, że

---

Ze szczególnym zaś naciskiem podkreślić musimy, że gromadzone przez nas wojsko nie było werbowane przez obcych ajentów w Rosji, że w żadnym razie do walk wewnętrznych rosyjskich się nie mieszało i mieszać nie miało i że w braku czynnego frontu antyniemieckiego po stronie rosyjskiej, dążyło wyraźnie do udziału w walkach na pozostałych zachodnich frontach koalicyjnych.

Dla uniemożliwienia wytaczania przeciwko nam zarzutów i insynuacyj, na fałszowaniu naszych zamierzeń opartych, uważamy za konieczne podać do publicznej wiadomości niniejszy komunikat i rozkaz l. 3.

Ufamy, że rosyjskie władze sowieckie, po zapoznaniu się z istotnym stanem rzeczy, ocenią należycie intrygę i nagankę na polskich żołnierzy, bojowników wolności przeciw imperjalizmowi niemieckiemu, i że zechcą ze swej strony wziąć w obronę ofiary tej niegodnej napaści czy nieporozumienia.

Żądamy natychmiastowego uwolnienia oficerów i żołnierzy, zaaresztowanych w Niżnym-Nowogrodzie, Wołogdzie, Petrozawodsku, Moskwie oraz na linjach kolejowych.

Ustępując przed przemocą wobec niespodziewanych prześladowań ze strony władz rewolucyjnych, widzimy się zmuszeni rozkazem z dnia dzisiejszego dalszą działalność naszą wstrzymać.

Wydział Mobilizacyjny Wojsk
Polskich na Wschodzie.

Pomimo tej zapowiedzi, dyktowanej przez ostrożność, działalność Wydziału Mobilizacyjnego nie została wstrzymana. Wydział przeniesiono do Kijowa; koncentrację, zamiast na Murman, skierowano nad Don; zamiast generała Lavergue, niezmiennie życzliwego dla ciężkiej pracy wojskowej Rady Polskiej, łącznikiem z Koalicją stała się Ambasada francuska w Jassach. Z rozbitków akcji moskiewskiej powstała dywizja majora Czumy, wysłanego na Syberję; akcja kijowska — dała, jako wynik, dywizję generała Żeligowskiego. A twórca tej całej akcji, Ten, który nadał jej imię wojskowe i sztandar wojskowy — generał Haller, przy pomocy Rady Polskiej przedostał się do Paryża, z niezbyt licznemi rozbitkami II-go korpusu, i stanąwszy na czele tworzonej tam armji, prawdziwie od wrogich wpływów niezależnej — położył podwaliny pod siłę zbrojną narodową, którąby stała się fundamentem trwałego sojuszu Polski ze zwycięską Koalicją.

X. L.



zdecydowali się manifestować na rzecz ogłoszenia za „tabu" tyrańskiego despotyzmu bandy krwawych awanturników, którzy doprowadzili przy pomocy wynajętych kondotjerów chińskich, łotewskich, węgierskich i niemieckich lud rosyjski do zupełnej ruiny, właśnie nasi pepesowcy mieli wdzięczne zadanie otworzenia oczu swym zachodnim współwyznawcom. Ale na to trzeba choć trochę samodzielności, no i logiki w postępowaniu.

M.

Uwagi.

Obecnie mamy w Łazienkach wystawę „Sto lat malarstwa polskiego".

Wystawa ta a zwłaszcza krytyki jej po pismach dają doskonały obraz tej najwalniejszej wady naszej na dziś: niedołęstwa. Wszakże słowo ma moc obowiązującą: Sto lat i t. d. Tytuł syntetyczny i treść być winna taką. Można było tej wystawy nie urządzać wcale, można było nadać jej zupełnie inny tytuł. Lecz podjąwszy się przedstawienia rozwoju malarstwa polskiego w ciągu stu lat całych, należało zrozumieć, jak mówi przysłowie francuskie, że „noblesse oblige". Tymczasem mamy na tej wystawie „jedynie zbiór dwustu trzydziestu kilku obrazów z różnych epok, szkół wpływów, kierunków i osób, które naprędce bez planu i przygotowania zgromadzono w dawnej willi królewskiej, równie pięknej, jak posiadającej bardzo złe światło dla wystawy obrazów" (A. Br. w „Przeglądzie Wieczornym").

Wystawa ta niczego nie tłumaczy, niczego nie uczy, o niczem nie przekonywa. Gdyby to były, powiedzmy, prywatne zbiory czyjeś, możnaby owemu komuś ich pozazdrościć, jednak obrazy te, zebrane *dziś w stolicy Polski odradzającej się*, mogą tylko zdezorjentować cudzoziemców zwłaszcza, którzyby na podstawie tej wystawy chcieli wyrobić pojęcie o polskiem malarstwie.

Więc przedewszystkiem dostrzegamy szalone luki. Brak zupełny: Michałowskiego, Mehoffera, Stanisławskiego, Ruszczyca, Sichulskiego, Jarockiego, Dębickiego, Siedleckiego, Weissa, Pieńkowskiego, Siestrzeńcewicza, Boznańskiej i t. d. Grottgera prawie nic, Matejki jedno właściwie płótno, Podkowiński, Wyczółkowski, Wodzinowski, Aksentowicz, Wyspiański są więcej niż pokrzywdzeni. Właściwie dwaj tylko malarze przedstawieni są wystarczająco: Chełmoński i Malczewski. Ale to chyba za mało.

Słowem wystawa obecna w Łazienkach pod żadnym pozorem nie powinna była się nazwać tak, jak się nazwała.

(c.).

* * *

Trudno iść dalej w przewrotności!—spostrzeżenie takie nasunąć się musi każdemu przy czytaniu „Robotnika", który ofiary starcia ulicznego w dniu 3-im lipca, wywołanego agitacją komunistów, nazywa „ofiarami reakcji".

Organ pepeesów pisze kłamstwo z całą świadomością, bo tak mu nakazuje taktyka, z której pomocą myśli swych kierowników znów doprowadzić do steru rządu. Z całego postępowania wszystkich czynników P. P. S. widać, że wszelkim awanturowaniom się komunistów sprzyjają, bardzo daleko idąc im w tym względzie na rękę, bo myślą, że uda im się z pomocą agentów bolszewickich tak steroryzować rząd i społeczeństwo, że w obawie przed komunistami, godząc się na mniejsze zło, chętnie opinja przystanie na przejście władzy w ręce pepeesów.

Jest to dalszy ciąg tej samej taktyki z listopada roku ubiegłego, kiedy proklamowaniem sławetnej Republiki Lubelskiej udało im się wynieść na czoło rządu pana Moraczewskiego z towarzyszami — no ale takie ordynarne „kawały" raz tylko mogą się udać. Tymczasem zaś pepeesi oficjalnie przekramarzając się z komunistami, a w rzeczywistości w działaniu kumając się z prusko-bolszewickimi agentami dyskredytują się ostatecznie. Oby jaknajgruntowniej...

(s.).

* * *

„Judische Folk", warszawska żargonówka, „potrzebowała sobie rzucić się" na ambasadora amerykańskiego w Warszawie, nazywając jego rzeczowe sprawozdanie o rzekomych pogromach żydowskich „policzkiem, wymierzonym prawdzie w twarz" i swój gniew machabejski posuwając aż do wypisania słów takich: „W politycznych kołach żydowskich wierzą, że Gibbson, który okazał się niegodnym tego stanowiska, wkrótce będzie musiał podać się do dymisji".

Ta niesłychana arogancka napaść żydowska może przyczyni się do otrzeźwienia tych wpływowych sfer za oceanem, które zdradzają niestety dotychczas dziwną łatwowierność dla intryg żydowskich.

Żydzi wogóle załgali się już zanadto, budząc niesmak nawet pism dotychczas dla siebie przychylnych, jak np. londyńskie „Dajly News", „Times" zaś wprost ostrzega żydów przed rozdmuchiwaniem nienawiści do Polski, a p. Cambon, przewodniczący komisji kongresowej do spraw polskich, powiedział: „Potępiam pogromy ale tego rodzaju zdrajcy we Francji jużby dawno byli oddani pod sąd wojenny i według wszystkich artykułów kodeksu rozstrzelani!"

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Stablewska Iry: „Po ciernach pokuty". Powieść współczesna obyczajowa dla ludu. Poznań 1919. Nakład księgarni św. Wojciecha. Str. 160. Cena 5 mk. 95 fen.

Dwie firmy: autorki i wydawców są wystarczającą rekomendacją książki. Nadaje się doskonale do bibljotek popularnych.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.